

**Wyższa Szkoła Gospodarki Euroregionalnej
im. Alcide De Gasperi w Józefowie**

**ROZWAŻANIA FILOZOFICZNO-SPOŁECZNE
MARII ROMANY DE GASPERI**

Wybór i redakcja tekstów Magdalena Sitek
Przekład wybranych artykułów z języka włoskiego Oksana Cabaj

JÓZEFÓW 2007

Kolegium Wydawnicze WSGE

Sylwia Ćmiel (Alcide De Gasperi University of Euroregional Economy, Poland)

Mirosława Raczkowska-Lipińska (Alcide De Gasperi University of Euroregional Economy, Poland)

Magdalena Sitek (Alcide De Gasperi University of Euroregional Economy, Poland)

Sebastiano Taffaro (University of Bari, Italy)

Lesław Wojtasik (Alcide De Gasperi University of Euroregional Economy, Poland)

Redakcja wydawnicza

Karolina Lach

Wybór tekstów

Magdalena Sitek

Przekład z języka włoskiego

Oksana Cabaj

Słowo wstępne

Maciej Płażyński

Marszałek Senatu RP

Projekt okładki

Krzysztof Siwek

ISBN – 83-921936-6-0

Copyright by

Wydawnictwo WSGE

Józefów 2007

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide De Gasperi

05-410 Józefów, ul. Sienkiewicza 2

tel./fax +48 022 789 19 03

www.wsge.edu.pl

e-mail: sekretariat@wsge.edu.pl

Druk

Invest Druk

Kim jest Maria Romana De Gasperi?

Maria Romana De Gasperi jest córką jednego z twórców powojennego ładu w Europie, Alcide De Gasperi. Urodziła się w pięknie położonej miejscowości w południowych Dolomitach, w Trento. Ma dwoje dzieci i czworo wnucząt. Studia wyższe ukończyła na największym Uniwersytecie Włoskim w Rzymie „La Sapienza”. Pracowała całe lata dla swojego ojca. Przez trzy lata była sekretarką Premiera Włoch. Z czasem zaczęła zbierać dokumenty publiczne i prywatne, w tym listy, związane z Alcide De Gasperi. Na podstawie zebranych materiałów opublikowała następujące materiały:

- De Gasperi człowiek samotny,
- De Gasperi, historia jednego z statystów,
- Mój drogi ojciec,
- Nasza ojczyzna Europa.

W międzyczasie była redaktorką takich publikacji jak:

- Listy z więzienia,
- Droga Franciszko,
- Listy dotyczące konkordatu,
- De Gasperi pisze - 2 tomy,
- Europa, pisma i dyskusje,
- Doznania duchowe i listy do ojca.

Maria Romana De Gasperi przez dwadzieścia pięć lat była wolontariuszką Czerwonego Krzyża. Ponadto, pełni funkcję Wiceprezydenta Fundacji „Alcide De Gasperi” w Rzymie. Opublikowała liczne artykuły w czasopiśmie „Europa”. Od ośmiu lat współpracuje z cotygodniowym wydaniem dziennika „Avvenire”. Patronuje Międzynarodowej Wystawie „Alcide De Gasperi - Europejczyk przybyły z przyszłości”. Brała udział w licznych konferencjach i wykładach prowadzonych na uniwersytetach włoskich i zagranicznych.

SŁOWO WSTĘPNE

Z przyjemnością poprzedzam słowem wstępnym polskie tłumaczenie wybranych artykułów napisanych przez Marię Romanę De Gasperi, córkę włoskiego męża stanu - Alcide De Gasperiego. Od młodości była jego sekretarzem i doradcą, obecnie zaś nieustannie promuje dziedzictwo Ojca.

Alcide De Gasperi był jednym z współautorów i realizatorów koncepcji integracji europejskiej, współinicjatorem utworzonej w 1949 roku Rady Europy oraz Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. W roku pięćdziesięciolecia Traktatów Rzymskich warto bliżej poznać dorobek Alcide De Gasperiego. Publicystyka córki, jej odniesienia do życia i dzieł Ojca, może ułatwić nam zrozumienie głębokich chrześcijańskich inspiracji w europejskim myśleniu De Gasperiego. Dziś, gdy wielu próbuje zacierać chrześcijańskie korzenie Europy, to świadectwo córki jednego z twórców idei zjednoczenia kontynentu jest szczególnie cenne.

Jan Paweł II, który osobę i dzieło De Gasperiego wysoko oceniał, pisał: „Czyż nie ma znaczenia fakt, że wśród głównych propagatorów jedności kontynentu europejskiego byli tacy ludzie jak De Gasperi, Adenauer, Schuman, ożywiani głęboką wiarą chrześcijańską? Czyż nie z ewangelicznych wartości wolności i solidarności czerpali oni inspirację do swego odważnego planu?”

Pragnę wyrazić podziękowanie za przygotowanie tego zbioru artykułów i radość z przyjazdu Marii Romany De Gasperi do ziemi Jana Pawła II.

Maciej Płażyński

Marszałek Senatu RP

Przedmowa

Maria Romana De Gasperi jest córką jednego z twórców Zjednoczonej Europy. Wraz ze swoim ojcem brała udział w licznych spotkaniach polityków i decydentów mających wpływ na kształt współczesnej Europy. Swoje doświadczenia zdobyte u boku ojca przelała na papier. Liczne artykuły Marii Romany De Gasperi świadczą nie tyle o powielaniu idei ojca lecz o samodzielności myślenia, oceny rzeczywistości oraz formułowania wniosków i propozycji co do rozwiązania palących problemów współczesności.

Panią Marię Romanę De Gasperi miałem okazję poznać osobiście w pięknym, nadmorskim ośrodku czasowym położonym nad morzem Adriatyckim, u wielkiego europeisty i adwokata Antonio Muolo, którego nie ma już wśród żywych. Tamto spotkanie, sprzed trzech lat, wywarło na mnie i moich przyjaciółach z Polski, ogromne wrażenie. Dwie cechy osobowościowe Marii Romany De Gasperi w sposób szczególny przyczyniły się do zapisania na trawle tamtego spotkania w naszej pamięci. Pierwsza z nich to niezwykle skromność córki jednego z twórców Zjednoczonej Europy. Będąc spadkobierczynią człowieka tak wielkiej sławy i niepodważalnych zasług dla Europy, mogłaby mieć powody do dumy i wnosić roszczenia o należne sobie zaszczyty. Cnota umiarkowania i prostoty ducha, a zarazem wielkiej mądrości i jasności wypowiedzi, przez wszystkich jest podkreślana i zauważana. Druga cecha osobowościowa jest związana z doskonałą kondycją fizyczną, połączona z wielkim smakiem estetycznym, co niewątpliwie dodaje wyrazistości jasno sprecyzowanym przez nią celom.

Życie w cieniu wielkiego Ojca Europy, dało Marii Romanie De Gasperi możliwość poznania wielu ciekawych ludzi, a jednocześnie dotknięcia problemów społecznych o charakterze nie tylko europejskim ale i światowym. Wyraz swoim zainteresowaniom dała w licznych artykułach drukowanych głównie we włoskich gazetach i czasopismach. Ilość publikacji oraz bogactwo tematów świadczy o niezwyklej płodności dziennikarskiej naszej Autorki. Poruszała w nich tematy ważne dla ludzkości, pisząc m.in. o wojnie i pokoju, głodzie i solidarności

międzynarodowej, o wolności i demokracji. Swoje przemyślenia czerpie z uważnej obserwacji życia, oraz z głębokich doświadczeń zdobytych przy boku swojego ojca.

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, zwłaszcza nieżyjącemu adwokatowi Antonio Muolo, który już w latach pięćdziesiątych głęboko zaangażował się w proces integracji europejskiej; na tej właśnie niwie poznał Marię Romanę De Gasperi, która w późniejszych latach była uczestnikiem licznych konferencji przez niego organizowanych w hotelu Cala Corvino w Monopoli. Dziękuję również p. Arlecie Skoniecznej, która dokonała wstępnego tłumaczenia artykułów, p. Zdzisławowi Gójskiemu, Burmistrzowi Dzielnicy Wawer w Warszawie, dzięki któremu została wydana niniejsza publikacja.

Prof. dr hab. prof. Bronisław Sitek

Noi, deboli di cuore e memoria

Quando fuori c'è tempesta la prima tentazione di tutti è quella di cercare rifugio in casa, di volgere le spalle al vento e cercare una copertura che ci consenta di non venire travolti e di restare estranei al male esterno.

La nostra condanna è che non c'è per noi un rifugio per la paura, né per il pensiero del domani o per il rimorso di non aver fatto di più per la pace quando c'era tempo. Ci resta la malinconia di vedere che ancora una volta l'Europa unita non esiste se non sulla carta. Abbiamo leggi comunitarie, provvedimenti di cui andiamo fieri, ma che non ci danno l'opportunità di diventare unione reale, di avere una politica estera ad una sola voce, né un esercito che la sostenga. Non vogliamo per questo fare la guerra, ma solo essere rispettati anche per la nostra forza, non solo per le promesse o le belle parole.

Oggi abbiamo provocato una nuova ferita grave all'immagine dei nostri Paesi europei che si sono presentati divisi nello scenario mondiale, soprattutto divisi per interessi nazionali. Fra poco altri Paesi si uniranno a questa parvenza di unità, ma non certo per ragioni culturali o ideologiche, o per ideali comuni che riguardino il passato o l'avvenire. Tutto verrà visto come un'opportunità di migliorare le condizioni economiche.

Le figure dei padri d'Europa sbiadiranno su un orizzonte che si allontana dal loro progetto se non si riprenderà con decisione la via politica. Forse questo nuovo errore ci porterà a renderci conto della debolezza di un sistema che ancora non ha avuto il coraggio delle decisioni forti, che finora ha girato attorno al problema centrale evitando di affrontarlo. Questa guerra ha già fatto le sue grandi vittime: la credibilità di una Unione Europea e quella dell'Onu che ha perso non solo il suo smalto, ma quasi l'utilità della sua esistenza.

Tutto il resto: i bambini che piangono, le donne uccise, gli uomini dispersi, i feriti dalle bombe e dai missili, fra qualche tempo saranno

dimenticati come è successo con le vittime nella Serbia, nella Bosnia e nel Kosovo. Sulla sorte di quella gente abbiamo scritto, fotografato, abbiamo pianto con trasporto sincero. Poi li abbiamo dimenticati, niente è rimasto della nostra commozione, della nostra rivolta contro le atrocità commesse da quelle popolazioni una contro l'altra. Abbiamo tranquillizzato la nostra coscienza lasciando il dolore a chi è rimasto a vivere su quella terra.

Anche il presidente americano con la cravatta del colore giusto, con la voce che abbiamo sentito tranquilla, ha dichiarato questa guerra senza impeto, né gesti che potessero manifestare una commozione d'animo. Questa drammaticità repressa fa quasi paura perché non ci restituisce quell'America che avevamo conosciuto decisa ma umana, profondamente schierata per la libertà ma attenta ad ascoltare la voce del mondo.

My, słabi sercem i pamięcią

Gdy na dworze panuje burza, pierwszym odruchem każdego jest ukrycie się w domu, odwrócenie plecami do wiatru i szukanie schronienia, które ocali nas przed zewnętrznym złem.

Brzemieniem naszym jest niemożność ucieczki przed strachem, przed myślami o jutrze, czy też przed wyrzutami sumienia z powodu tego, iż we właściwym czasie, nie uczyniliśmy więcej na rzecz pokoju. Pozostaje nam melancholia, albowiem zdaliśmy sobie sprawę, że zjednoczona Europa istnieje jedynie na papierze. Mamy prawa wspólnotowe, rozporządzenia, z których jesteśmy dumni, ale nie tworzą one rzeczywistej wspólnoty, nie dają szansy wypracowania zgodnej polityki zagranicznej ani posiadania armii, która by tę wspólnotę zabezpieczała. Nie chcemy walki, lecz jedynie bycia szanowanymi, tak ze względu na dane obietnice i pięknie brzmiące słowa, jak i ze względu na naszą siłę.

Splamiliśmy wizerunek państw europejskich, które na arenie światowej

podzielone są głównie z powodu narodowych interesów. Wkrótce inne państwa przyłączą się do tego złudnego zjednoczenia, jednak nie z racji kulturowych, ideologicznych, czy też wspólnych ideałów dotyczących przeszłości bądź zdarzeń przyszłych. Wszystko jawić się będzie jako szansa poprawy sytuacji ekonomicznej.

Jeśli nie zostanie powzięta decyzja polityczna o kontynuacji projektu Ojców zjednoczonej Europy, to ich postaci będą blakły na oddalającym się horyzoncie. Być może ów nowy błąd uświadomi nam słabość tego systemu. Systemu, który wciąż nie jest zdolny do podejmowania odważnych decyzji, gdyż jak dotąd, zamiast zmierzyć się z głównym problemem, jedynie go unikał. Ta słabość przyniosła już swoje znaczące ofiary: wiarę w Unię Europejską i Organizację Narodów Zjednoczonych, które utraciły nie tylko swój blichtr, ale także nieomal sens istnienia.

Cała reszta: płaczące dzieci, stracone kobiety, zaginieni na wojnie mężczyźni, cierpienia od bomb i rakiet, z czasem zostanie zapomniana, tak jak w przypadku ofiar z Serbii, Bośni i Kosowa. Los tych ludzi opisaliśmy, sfotografowaliśmy i oplakaliśmy szczerze. Następnie zapomnieliśmy. Nic nie pozostało z naszego wzruszenia, z naszego buntu przeciw okrucieństwom wyrządzonym przez narody – jeden przeciwko drugiemu. Ukoiliśmy nasze sumienia zostawiając ból tym, którzy pozostali, aby żyć na tamtej ziemi.

Również amerykański prezydent z krawatem we właściwym kolorze, spokojnie brzmiącym głosem, zadeklarował tę wojnę jako niegwałtowną, bez posunięć, które ukazywałyby rozrzewnienie duszy. Ten tłumiony dramat wywołuje obawy o to, iż nie będzie można przywrócić Ameryki, którą poznaliśmy jako zdecydowaną, ale ludzką, silnie wspierającą wolność, ale wsłuchującą się w głos świata.

Sogno americano o incubo del mondo?

Le vecchie canzoni dicevano: “mamma mia dammi cento lire che in America voglio andar”. Ma la canzone degli emigranti rispondeva: “quando in America siamo arrivati non abbiamo trovato né paglia, né fieno, abbiamo dormito sul nudo terreno come i cavalli al tempo d’estate”. Quindi un sogno, una meta cui arrivare quando nel proprio paese non c’era altra possibilità di sopravvivere. Anche dopo questa seconda guerra l’emigrazione fu uno dei primi rimedi alla difficoltà della rinascita. E si riprese a sognare l’America vista attraverso i suoi soldati seduti sulle camionette con quelle divise color cachi, tanto diverse e comode rispetto a quelle del nostro esercito. I ragazzi abbinavano l’idea dell’America alle tavolette di cioccolata che non avevano mai avuto prima e alle facce gioiali di questi conquistatori che chiedevano ai passanti: “tu fascista? No, io no!” E ci credevano.

Scegliere il fronte della libertà fu per noi una decisione che salvò la nostra civiltà, la possibilità di ripresa economica, il nuovo cammino della democrazia.

Da allora sono passati decenni nei quali invece di rafforzare la nostra libertà in comune con gli altri popoli europei, abbiamo continuato a tergiversare senza prendere un impegno dalle scadenze precise che ci avrebbe già portato ad avere una unione Europea con potere politico.

In questo modo abbiamo rinunciato ad una nostra forza unitaria, anche se divisi abbiamo firmato infinite dichiarazioni di europeismo, dimenticando che in questo modo siamo sempre dipendenti dalla volontà politica degli Stati Uniti. Dipendenti è una parola forte, ma non ne trovo un’altra per descrivere quanto abbiamo lasciato, e siamo costretti a lasciare, all’iniziativa americana sia riguardo la pace, sia la guerra.

Noi siamo con l’America con decisione e con passione quando la vediamo colpita e offesa come nella tragedia dell’11 settembre. Ma queste nostre

dichiarazioni, certamente sentite, di partecipazione al dolore, alla rivolta contro un'azione ignobile, quanto pesa sulla solidarietà reale, materiale, sulla condivisione possibile di un nuovo sacrificio di uomini, sia che lo consideriamo giusto, sia che lo consideriamo pericoloso a causa dell'estendersi a maggiori conflitti o a reazioni da parte dei musulmani? Quel terrorismo che ha radici in un odio per noi difficile da comprendere perché denuncia radici lontane e si nutre della rivolta alla povertà e all'ingiustizia, è la vera guerra già scatenata da anni.

Conflitto peggiore degli altri perché subdolo, invisibile e presente in tal modo da togliere al mondo libero iniziative nel campo economico e di crescita.

Allora ci chiediamo se è quello che vuole il terrorista musulmano ed anche qui siamo divisi nelle risposte. Il problema mondiale è come rispondere: rischiare di lasciarlo crescere come avvenne con il nazismo che richiese un'ecatombe di vittime prima di morire o usare tutti i mezzi possibili, dalla diplomazia fino alle armi? Ieri parlava l'uomo più potente del mondo con quella sua aria di persona un po' a disagio con le sue stesse parole, ma arbitro anche della nostra vita di questi anni a venire.

E noi dovremo scegliere se restare in una dubbia posizione di attesa o condividere la scelta di quell'America, che non dimentica certo anche i suoi interessi economici nell'area del petrolio, abbiamo visto cantare con passione l'inno alla sua terra, al suo popolo, al suo esterno "sogno americano".

Sen o Ameryce czy światowy koszmar?

Niegdyś dawne piosenki brzmiały: „mamo moja, daj mi sto lirów, bo do Ameryki jechać chcę”. Na co piosenka emigrantów odpowiadała: „gdy przyjechaliśmy do Ameryki, nie znaleźliśmy ani słomy, ani siana, jak konie latem spaliśmy na gołej

ziemi”. Ameryka była więc marzeniem, celem, do którego zmierzano, gdy we własnym kraju nie było warunków niezbędnych do przetrwania. Po drugiej wojnie światowej, emigracja wciąż była głównym sposobem pokonania trudności i rozpoczęcia życia od nowa. Tak też powróciły marzenia o Ameryce widzianej przez pryzmat jej żołnierzy, siedzących na ciężarówkach, noszących mundury koloru khaki, jakże inne i o ile wygodniejsze od mundurów naszego wojska. Dzieci dopasowywały sobie wyobrażenie o Ameryce do tabliczki czekolady, której nigdy wcześniej nie miały, albo do twarzy tych zwycięzców – wyzwolicieli, którzy pytali przechodniów „tyś faszysta? Nie, ja nie!”. I wierzyliśmy w taki obraz Ameryki.

Wybór modelu wolnościowego był decyzją, która uratowała naszą cywilizację, dała możliwość odrodzenia ekonomicznego i wytyczyła nowe drogi w kierunku demokracji.

Od tamtego czasu upłynęły dziesiątki lat podczas których, zamiast umacniać z innymi narodami europejskimi wspólną wolność, unikaliśmy zaangażowania się na rzecz konkretnego celu, którym dziś byłaby Unia Europejska z politycznie silną władzą.

W ten sposób, podzieleni, podpisaliśmy nieskończoną ilość deklaracji o wymiarze europejskim, rezygnując z siły połączenia się i zapominając, że tym samym pozostajemy zawsze zależni od woli politycznej Stanów Zjednoczonych. „Zależni” to mocne słowo, ale nie znajduję innego na opisanie tego, ile pozostawiliśmy i ile wciąż zmuszeni jesteśmy pozostawić inicjatywie Ameryki, zarówno kwestię pokoju, jak i wojny.

Widząc Amerykę zranioną i znieważoną po tragedii z 11 września, zdecydowanie i w pełni jednoczymy się z nią. Ileż te nasze wyraźne deklaracje jednoczenia się w bólu oraz przeciwstawienia się tak haniebnemu zdarzeniu, ciążą na solidarności rzeczywistej i tej materialnej, na możliwym wspólnym poświęceniu się ludzi, zarówno tych, którzy uważają to za słuszne, jak i tych, którzy uważają to za niebezpieczne ze względu na możliwość szerzenia się kolejnych, poważnych konfliktów i reakcji ze strony muzułmanów? Terroryzm

ten, zakorzeniony jest w trudnej dla nas do pojęcia nienawiści, ponieważ sięga daleko w przeszłość i żywi się sprzeciwem wobec biedy i niesprawiedliwości, stanowi prawdziwą, rozpętaną wiele lat temu, wojnę.

Konflikt ten gorszy jest od jakiegokolwiek innego, bo podstępny, niewidzialny i obecny jest w taki sposób, aby ograniczać w wolnym świecie jakiegokolwiek inicjatywy w obszarze gospodarki i rozwoju.

Zadajemy więc sobie pytanie, czy to jest to, czego pragnie terrorysta muzułmański i nawet w udzieleniu odpowiedzi jesteśmy poróżnieni. Ogólnoświatowy problem polega na tym, w jaki sposób odpowiedzieć: zaryzykować, pozostawiając go własnemu losowi i patrząc jak wzrasta, jak to miało miejsce w przypadku nazizmu, który, zanim upadł, pociągnął za sobą hekatombę ofiar, czy też użyć wszystkich możliwych środków, od dyplomacji aż po broń? Wczoraj wypowiadał się najbardziej wpływowy człowiek na świecie, sprawiając wrażenie osoby skrępowanej swoimi własnymi słowami, a jednak arbiter naszego życia, tych lat, które jeszcze przed nami.

Powinniśmy się zdecydować, czy pozostawać w niepewnej pozycji oczekiwania, czy może podzielać wybór Ameryki, która oczywiście nie zapomina o swoich interesach ekonomicznych w obszarze ropy naftowej. Tej Ameryki, którą widzieliśmy śpiewającą z pasją hymn o swojej ziemi, swym narodzie i wyzwalającej odwieczny "sen o Ameryce".

Quell'<<ora>> di solidarietà

Ma come fai tu ad andare avanti così, senza la speranza che la vita che hai incominciato qui non abbia una proiezione al di là della morte?

- A me non interessa il tuo aldilà, lo rispetto, ma non ci credo. Per me tutto finisce qui.

- Non varrebbe la pena di vivere, diceva Victor Hugo, se dovessimo interamente morire... ciò che rende l'uomo degno dell'intelligenza e della libertà è di avere innanzi la perpetua visione di un mondo migliore.

- Per ora non ne abbiamo visto neppure il più piccolo esempio del tuo mondo migliore. I poeti di un tempo ce lo hanno fatto sognare, gli uomini dell'arte ce lo hanno fatto credere. Allora ci è sembrato che qualcosa di perfetto e imitabile fosse davvero esistito e lo abbiamo proiettato su un orizzonte che si è sempre più allontanato portando via l'illusione di una società dove la giustizia poteva regnare con la bontà, il benessere con l'amore, la salute con la gioia di dividerla con tutti. Voltandoci abbiamo visto che era una fata morgana.

- Se davvero non possiamo credere ad un mondo migliore sia pure in una prospettiva lontana rispetto a quello che stiamo vivendo o addirittura al di là di questo perché accettare sacrifici, perché in certe occasioni andare addirittura incontro al dolore? Ma chi alla fine della giornata non ha saputo dare o raccogliere qualcosa per se stesso, né proporsi un futuro di impegni che riguardi la comunità e non sa coltivare la speranza, allora torna a casa e cerca un coltello per uccidere la madre. La madre di ogni suo male, cioè la vita. Forse non abbiamo saputo difendere quegli esseri usciti da noi dando loro quelle informazioni sul mondo nei tempi giusti, quando l'animo è ancora chiaro e sa ascoltare le storie di un mondo tanto differenziato ed impara ad aprirsi con amore alle richieste degli altri.

Abbiamo invece offerto della solidarietà spettacolo dove tra canzoni e balli

si raccolgono soldi di cui la metà va per le spese e solo il resto raggiunge le destinazioni. Non sono mai i soldi da soli che risolvono le situazioni, sono anni che ne vengono distribuiti ai popoli in difficoltà e sono stati inghiottiti senza creare le condizioni per una vera resurrezione. Non è il risultato di una composizione suscitata da pochi fotogrammi sui nostri schermi che cambierà il destino dei più sfortunati, ma la volontà di promuovere un'opera di giustizia, la volontà di un impegno della ragione verso una maturità che voglia coinvolgere chi da e chi riceve, finché il problema di chi ha meno diventi un nostro problema. Bisogna passare dalla compassione alla ricerca della giustizia. Altrimenti sarà sempre più guerra.

In Sud Africa dove per merito di Mandela e per volontà di alcuni bianchi si era passati da una situazione insostenibile di apartheid ad un governo tutto rappresentato dal popolo dei neri, la ricchezza e i grandi affari sono rimasti ancora nelle mani della popolazione minoritaria dei bianchi. Gli afrikaner sono andati ad abitare nelle ville attorno a Città del Capo ed hanno abbandonato il centro dove avevano costruito enormi palazzi moderni. Hanno chiuso a chiave le loro proprietà e lasciato tutto incustodito in preda al disordine, la sporcizia e al vento. I neri non sanno che farsene di quegli scheletri di vetro.

<<Guai alla nazione peccatrice, al popolo carico di iniquità...>> dice Isaia (I, 4). Ci sono colpe delle nazioni e dei popoli. Se il nostro slancio verso una ingiustizia terrena ci chiede di intervenire ci accorgeremo che il fuoco brucia su altri versanti e forse ci mancherà l'acqua per domarlo. L'opera va iniziata prima, quando presentandoti a scuola a sei anni ti viene chiesto: vuoi seguire l'ora della religione o quella di chitarra?>>.

Ta chwila solidarności

Jak możesz podążać przez życie bez nadziei, że to, co tu rozpocząłeś nie miałyby znaleźć kontynuacji po śmierci?

- Nie interesuje mnie twoja wiara w życie pośmiertne, szanuję ją, ale jej nie podzielam. Dla mnie wszystko ma swój koniec tutaj.

- Nie warto byłoby żyć, powiedział Wiktor Hugo, gdybyśmy umierali doszczętnie. Tym, co czyni człowieka godnym swej inteligencji i wolności, jest posiadanie nieodpartej i trwałej wizji lepszego świata.

- Jak dotąd nie mieliśmy okazji dostrzec choćby najmniejszego śladu tego lepszego świata. W pewnym okresie poeci pozwolili nam go sobie wymarzyć, zaś artyści pozwolili nam w niego uwierzyć. Wydawało nam się zatem, że coś idealnego i niepowtarzalnego naprawdę istnieje. Wizję tego zarysowaliśmy na horyzoncie, który jednak coraz bardziej się oddalał, zabierając ze sobą złudzenie o istnieniu społeczeństwa, w którym panuje sprawiedliwość i dobroć, dobrobyt i miłość, zdrowie oraz radość dzielenia się ze wszystkim tym co najlepsze. Odwracając wzrok zorientowaliśmy się, że była to jedynie fatamorgana.

- A jeśli naprawdę nie jesteśmy w stanie wierzyć w lepszy świat, zarówno w odległej perspektywie względem naszego życia, poprzez akceptowanie poświęcenia i wychodzenie naprzeciw cierpieniu? Kto bowiem nie potrafił zrobić czegoś dla innych, kto nie ma przed sobą wizji przyszłości pełnej obowiązków na rzecz wspólnoty i nie umie trwać w nadziei, ten wraca do domu i szuka noża, by targnąć się na życie, będące źródłem wszelkiego zła. Być może nie potrafiliśmy ochraniać samych siebie, powziąć w odpowiednim czasie informacji o świecie, gdy dusza nasza była jeszcze czysta i zdolna wsłuchać się w historię tak bardzo zróżnicowanego świata, otwierając się z miłością na potrzeby innych.

Zaofiarowaliśmy natomiast solidarność przypominającą spektakl, w którym między pieśniami i tańcami zbiera się pieniądze. Połowa tych pieniędzy następnie przeznaczana jest na pokrycie kosztów

i tylko reszta dociera do przeznaczenia. Same pieniądze i tak nigdy nie rozwiązują problemów. Rozdzielane od lat między potrzebujące narody są wykorzystywane bez stworzenia odpowiednich warunków prawdziwego odrodzenia. Solidarność ta nie wypływa z dążenia do wypracowania pewnego porządku, który odmieni przyszłości najbardziej dotkniętych nieszczęściami narodów, lecz jest wynikiem chęci szerzenia sprawiedliwości oraz zaangażowania się na rzecz takiego stanu dojrzałości, w którym zjednoczeni będą zarówno ci, którzy dają, jak i ci którzy otrzymują, do tego stopnia, że problemy potrzebujących staną się naszymi problemami. Należy przejść od współczucia do poszukiwania sprawiedliwości. W przeciwnym razie będą zawsze narastały podziały i konflikty pomiędzy narodami.

W Afryce Południowej, dzięki postawie Mandeli i dobrej woli niektórych białych, udało się uwolnić od tragizmu apartheidu i stworzyć rząd reprezentujący również naród czarnych, choć bogactwo i wielkie interesy pozostały nadal w rękach mniejszości narodowej białych. Czarni Afrykanie opuścili centrum miasta, w którym wzniesiono olbrzymie, nowoczesne budowle i przenieśli się na jego obrzeża. Pozostało im życie na marginesie zurbanizowanego świata, w nieporządku i brudzie. Nie potrafiliby żyć w szklanych konstrukcjach wieżowców.

„Biada grzesznemu narodowi, niegodziwemu ludowi” brzmią słowa Izajasza (I, 4). Są winy narodów i ludów. Gdy chcemy przeciwstawić się niesprawiedliwości ziemskiej zauważamy, że ogień płonie także po drugiej stronie i może nam zabraknąć wody, by go ugasić. Praca nad tym, aby uzdrowić ten świat rozpoczyna się znacznie wcześniej bo już w szkole, gdy w wieku sześciu lat pytani jesteśmy o to, „czy chcemy uczęszczać na zajęcia z religii, czy gry na gitarze?”

Democrazia, una fede che non va imposta

Perché non fuggite dalle città? Perché restate sotto le bombe a Baghdad dove il cielo di notte è color fuoco e di giorno non respira per il fumo? Un profugo irakeno ci ha dato questa imprevedibile risposta: il partito di Saddam ha distribuito per ogni famiglia una tessera con la quale una sola persona alla volta può uscire di casa, al rientro può passarla a un altro elemento della famiglia. In questo modo nessun nucleo familiare può fuggire. Questa è guerra.

Ora che gli Alleati stanno per concludere quella che chiamano campagna militare, possiamo con qualche attenzione ed equilibrio maggiore chiederci perché facciamo le guerre e che parte hanno nella nostra vita. I conflitti possono scoppiare e si possono risolvere con le armi, ma anche con atti politici, con movimenti di pensiero, con violenze economiche. Anche la pace è una guerra quando il silenzio e la tranquillità sono ottenute dalla paura e dal terrore. Non è forse un conflitto sanguinoso il rifiuto delle idee democratiche, della libertà, del rispetto dei diritti umani? Alcuni paesi d'Europa, la Russia, parte del Sud America, la Cina hanno sofferto di questa lunga pace imposta e perciò crudele.

Di fronte alla recente memoria di queste guerre politiche, difficile resta il giudizio sulla volontà anglo-americana di portare democrazia, che è la maggiore garanzia della pace, dove non è richiesta in modo visibile da tutti, da movimenti d'opinione politica contraria al governo in atto. Altre speranze e altri progetti giocano sotto la rivolta dei popoli curdi e sciti che sono stati tra le maggiori vittime di Saddam. La democrazia appare loro una strada di rivendicazione per i diritti negati.

Rileggendo il panorama orientale come si presenta oggi, dovremmo esaminare stato per stato dove, secondo una nostra visione occidentale, si dovrebbe mettere mano o rivolgere i nostri cannoni. Abbiamo dimenticato da anni il Libano occupato e distrutto dalla Siria, il Sudan, che a suo tempo aveva dato ospitalità e aiuti a Ben Laden, dove da venti anni si combatte una guerra tra l'elemento islamico e l'elemento

africano nero con 5 milioni di morti. Non ricordiamo più le sorti della Somalia che non godendo di un governo centrale è abbandonata alla fame e all'estrema povertà.

Questi e altri sono nella lista dei Paesi del male secondo una dichiarazione americana. Ma come attirarli nell'ambito democratico, come offrire loro una vita che non sia solo sofferenza e privazioni? Una strada, la più pericolosa sarebbe quella di un Oriente invaso dalle guerre che una volta chiamavano giuste, ma che porterebbero fuoco e morte senza fine. Ma come non si può costringere un popolo o anche un solo uomo a seguire una fede, cosa promossa nei secoli passati anche da parte della Chiesa cattolica e ancora oggi da quella islamica, con azioni di conflitti armati o di violenze, così anche i principi di democrazie e libertà devono trovare nuove strade da percorrere senza spargimento di sangue.

Prevenire è la parola d'ordine quando si parla di malattie o di calamità naturali. Si dovrebbe usare anche contro l'urgenza di una guerra, una preventiva volontà di sostegno, non solo dichiarata con discorsi o riunioni che non tengono conto che il tempo perduto trascina i popoli che soffrono a scegliere le soluzioni in un nuovo conflitto.

Wiara w demokrację, której nie można narzucić

Dlaczego nie uciekacie z miast? Dlaczego zostajecie w Bagdadzie pośród bomb, gdzie niebo nocą jest koloru ognia, a w ciągu dnia przysłonięte jest dymem? Nieprawdopodobnej odpowiedzi udzielił nam pewien iracki uchodźca: otóż partia Saddama przydzieliła każdej rodzinie legitymację, która pozwala tylko jednej osobie legalnie wyjść z domu. Osoba ta musi powrócić by następnie, na podstawie tej samej legitymacji, wyjść mógł inny członek rodziny. W ten sposób nikt z rodziny nie może uciec. Oto jak wygląda wojna.

Teraz, gdy Alianci zmierzają ku końcowi ze swą, jak ją nazywają, kampanią wojskową, możemy z nieco większą uwagą, ale i równowagą

zadać sobie pytanie, dlaczego prowadzimy wojny i jaki mają one wpływ na nasze życie. Konflikty mogą wybuchać i mogą być rozwiązywane za pomocą broni, ale także poprzez działania w sferze polityki, czy ekonomii. Również pokój jest w rzeczywistości wojną, gdy spokój i porządek zaprowadzane są za pomocą aktów zastraszenia i terroru. Bo czyż nie jest podobnym do krwawego konfliktu odrzucenie idei demokracji, idei wolności, poszanowania praw człowieka? Niektóre państwa Europy, ale i Rosja, część południowej Ameryki, Chiny, przez długi czas cierpiały z powodu narzuconego i dlatego okrutnego, pokoju.

Mając świeżo w pamięci ostatnie wojny polityczne trudno jest jednoznacznie ocenić dążenie sojuszu anglo-amerykańskiego do zaprowadzenia demokracji, która jest największą gwarancją pokoju w sytuacji, gdy wszyscy, łącznie z opozycją, wyraźnie się za nią opowiedzą. Rewolty Kurdów i Szytów, największych ofiar Saddama, kierowały się innymi nadziejami i innymi wizjami. Demokracja wydaje im się być drogą upomnienia się o prawa, których im odmówiono.

Przyglądając się uważnie temu, jak prezentuje się dzisiaj panorama Bliskiego Wschodu musielibyśmy zdecydować, któremu z państw, zgodnie z naszą zachodnią wizją, potrzebne jest nasze wsparcie, w tym również militarne. Dawno już zapomnieliśmy o Libanie zajęтым i zniszczonym przez Syrię, o Sudanie, w którym kiedyś udzielano gościny i pomocy Ben Ladenowi, gdzie od dwudziestu lat toczy się wojna między muzułmanami i czarnymi Afrykanami, z pięcioma milionami ofiar. Nie pamiętamy także losów Somalii, która nie posiadając centralnego rządu, skazana jest na głód i skrajną biedę.

Te oraz inne państwa znajdują się na amerykańskiej liście państw stanowiących zagrożenie. Tylko jak przekonać je do demokracji? Jak zapewnić im życie nie będące jedynie cierpieniem i niedostatkiem? Najgorszym rozwiązaniem byłoby szerzenie w tym rejonie świata wojen, niegdyś nazywanych słusznymi. Zawsze niosły one bez końca ogień i śmierć. Wprawdzie kościół katolicki, a dziś także islam, szerzył wiarę używając przemocy i drogą konfliktów zbrojnych, to jednak należy

przekonywać dany naród lub jednego tylko człowieka by podążał za wiarą, tak jak należy odnaleźć nowe drogi, które bez rozlewu krwi muszą przebyć zasady demokracji i wolność.

„Zapobiegać” to hasło, które w pierwszej kolejności używane jest w przypadku chorób lub klęsk żywiołowych. Powinno się nim posługiwać również w sytuacjach, gdy konflikt zbrojny wydaje się być nieuniknionym. Chęć udzielenia zapobiegawczego wsparcia nie powinna być jedynie pustą deklaracją, podejmowaną na debatach i zebraniach, ponieważ upływający czas przedłuża jedynie cierpienia narodów [...]

E se facessimo la pace?

“Quando ero piccolo ero nero e crescendo ero sempre nero: Vedevo arrivare nel villaggio, dove abitavo, dei missionari bianchi e credevo che fossero angeli. Quando mi chiesero se volevo studiare per diventare prete pensai che forse anch’io sarei diventato bianco”. Così raccontava ridendo qualche giorno fa un giovane prete dalla pelle nera divento parroco in un paese del Lazio.

Nessun oggi può credere che i bianchi siano angeli. La maggioranza della popolazione mondiale ha colore di pelle diverso dal nostro e se guardiamo bene la carta geografica ci accorgeremo che siamo racchiusi in poche isole e attorno c’è un mondo diverso dal nostro. Saremo costretti a un certo punto della nostra civiltà di bianchi a cercare il modo di difenderci?

Ma questo è già incominciato da quando attraverso le vie di una tecnologia sempre più raffinata e distributiva è noto a tutto che il 20% della popolazione del pianeta usa l’80% delle risorse e il resto è costretto a vivere con meno di un dollaro al giorno. In un mondo ingiusto non vi può essere sicurezza per nessuno.

Questo concetto dovrebbe farci ragionare diversamente da come facciamo oggi, dove le armi sembrano la nostra unica speranza di difesa, l’unica soluzione, mentre commettiamo un’ingiustizia per combattere un’altra ingiustizia. È tragico ma questo è ancora ciò che insegniamo ai nostri giovani. Il bambino con il quale gioco ha dei carri armati che gettano lampi di luce e mentre girano su se stessi alla ricerca del nemico da abbattere, si alza una voce dall’interno che grida: “Fire, fire”, fuoco; l’esercito di plastica, di cui dovrei essere il comandante, cade miserevolmente fila dopo fila perché il suo armamento è di molto inferiore.

Il bambino non sa che ripete ciò che avviene in questo momento in un Paese molto vicino al nostro, ma che ieri era di poco più lontano e domani la violenza si manifesterà di nuovo quasi come una cometa che

gira attorno al mondo gettando il suo fuoco dove capita, senza scegliere come a caso.

A caso – sembra perché le ragioni delle ostilità nel profondo si possono ricondurre sempre alle stesse ragioni: la conoscenza che si può stare meglio, che si può chiedere di più, che si immagina di ottenere subito ciò che altri hanno, senza meditare che è stato conquistato con secoli di fatiche e di lotte, porta più facilmente a usar le armi che le vie della politica e del colloquio. Sulla povertà dei loro popoli giocano coloro che vogliono più potere per sé stessi e non certamente per alleviare le pene di tutti, ma trovano buon terreno perché l'ingiustizia è palese.

Forse è tempo di cambiare il nostro modo di vivere. Non si può demandare la soluzione dei problemi al volontariato, ai missionari, alle opere umanitarie che già tanto si prodigano nei Paesi più disagiati, ma è necessario affrontare con maggior equilibrio e con studio più profondo un sistema di economia che sia più aperto alle richieste e alle capacità anche di quei Paesi dove oggi la dignità umana non trova posto né solidarietà. Sarà questa l'impresa più difficile da affrontare per la nuova generazione.

“Fire, Fire! Sono stanca piccolo, non voglio più giocare”

“Aspetta, allora facciamo la pace”.

“Sì, ma come?”.

“Facciamo un bel pranzo”.

“Giusto, faremo un bel pranzo, ma dove tutti mangeranno a sufficienza e non soltanto per un giorno”.

A gdybyśmy zaprowadzili pokój?

„**B**ędąc dzieckiem byłem czarnoskóry i dorastając taki już pozostałem. Widziałem przyjeżdżających do mojej wioski białych misjonarzy i wierzyłem, że są aniołami. Gdy pytali mnie, czy chciałbym się uczyć, aby w przyszłości zostać księdzem myślałem, że może dzięki temu ja też będę biały”. Tak właśnie opowiadał, śmiejąc się, pewien młody, czarnoskóry ksiądz, który został proboszczem w jednej z miejscowości Lazio.

Nikommu dzisiaj nie chce się wierzyć, że biali byliby aniołami. Większość populacji na świecie ma inny od naszego kolor skóry i jeśli się dobrze przyjrzymy mapie zauważymy, że zamieszkujemy niewielki obszar otoczony przez świat zupełnie inny od naszego. Czy na pewnym etapie zmuszeni będziemy walczyć o przetrwanie naszej cywilizacji białych?

Ta potrzeba ochrony cywilizacji już trwa, odkąd rozwijamy coraz bardziej zaawansowane i coraz szerzej rozpowszechniane technologie i odkąd powszechnie wiadomo, że 20% populacji naszej planety korzysta z 80% jej zasobów, a pozostali zmuszeni są do utrzymywania się za mniej niż jednego dolara dziennie. W tak niesprawiedliwym świecie, nikt nie może czuć się bezpieczny.

Sytuacja ta powinna skłonić nas do innego niż dzisiejsze rozumowanie, w którym broń widzimy jako jedyny środek obrony, jedyne rozwiązanie, gdy dla zwalczenia jednej niesprawiedliwości popełniamy kolejne. To jest tragiczne, ale wciąż uczymy tego naszą młodzież. Dziecko, z którym się bawię, ma czołgi z migoczącymi światełkami z wnętrza których, podczas gdy kręcą się wokół własnej osi w poszukiwaniu nieprzyjaciela do pokonania, wydobywa się głos: „*Fire, fire*, ognia”. Plastikowe wojsko, na którego czele musiałem stanąć, pada nieuchronnie szereg za szeregiem, gdyż ma zdecydowanie gorsze uzbrojenie.

Dziecko nie wie, że właśnie odtwarza to, co w tym samym momencie rzeczywiście ma miejsce w znanym nam kraju, który wczoraj wydawał

nam się nieco bardziej odległy, w którym jutro przemoc objawi się znowu, niczym kometa, która krąży nad światem i miota ogniem bez namierzania celu, gdzie popadnie.

Jednak tylko nam wydaje się, że bez namierzania celu, gdyż przyczyny działań wojennych w gruncie rzeczy można sprowadzić do tych samych powodów: świadomość tego, że można żyć lepiej, że można żądać więcej, ale też i wyobrażenie, że można osiągnąć szybko to, co inni już mają, bez uwzględnienia, że zdobywali to na przestrzeni setek lat trudu i walk. Wszystko to powoduje, że łatwiej jest chwycić za broń niż stosować środki i metody polityczne. Tam gdzie cierpią narody, tam też rozgrywa się walka między tymi, którzy pragną dla siebie coraz większej władzy i nie myślą o uśmierzeniu cierpienia, lecz znajdują podatny grunt dla swoich ambicji, ponieważ niesprawiedliwość jest tam rzeczą naturalną.

Może nadeszła pora, by wreszcie zmienić nasz sposób życia. Nie można oczekiwać, że problemy rozwiązane zostaną dzięki wolontariatowi, dzięki misjonarzom, akcjom humanitarnym, które tak bardzo angażują się w krajach najbardziej potrzebujących pomocy. Konieczne jest, aby z większą równowagą i przy dogłębnie pozyskiwanej wiedzy wypracować taki system ekonomiczny, który byłby bardziej otwarty na potrzeby i możliwości również tych krajów, w których nie ma dziś miejsca dla godności ludzkiej ani dla solidarności. To właśnie będzie jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed nowym pokoleniem.

„*Fire, fire!* Jestem zmęczona mały, nie chcę się już bawić”.

„Poczekaj, no dobrze to zaprowadźmy pokój”.

„No dobrze, ale jak?”

„Przygotujemy wspaniały obiad”.

„Dobrze, przygotujemy wspaniały obiad, ale taki, który nie tylko jednego dnia, pozwoli wszystkim najadać się do syta”.

Archeologia della pace

L'alto soffitto a riquadri trasparenti del Museo asiatico di Berlino getta una luce senza ombre che toglie al visitatore il senso del tempo reale. Si entra a far parte di secoli lontani dei quali si è avuto una fuggevole notizia storica nei primi libri di scuola.

E allora dinanzi ai nostri occhi impreparati e alla mente che conserva in modo confuso nomi altisonanti come Hammurabi e Assurbanipal, si alza improvvisa nella sua straordinaria bellezza la strada delle processioni di Babilonia che conduce alla porta di Ishtar. Le torri rivestite di ceramiche di un azzurro cenere, giallo, ocra, decorate di animali di grandezza naturale, di leoni dall'espressione viva ed in certi casi minacciosa, parlano dello splendore di quella terra compresa tra il Tigri e l'Eufrate.

Visitatori silenziosi ascoltano una voce che scandisce gli anni di queste costruzioni: dinastie di duemila anni prima di Cristo, Semiti, Cassiti, Assiri, Babilonesi. Popoli che avevano coltivato ogni campo dell'arte, architettura, scultura, decorazione in rilievo, affresco, musica. Producevano squisiti lavori in metallo, in terracotta, tessuti riccamente ricamati, mobili di gusto raffinato, gioielli e oggetti di mirabile esecuzione.

Passarono gli eserciti e distrussero. Passò il vento a ricoprire di sabbia e di terra ogni ricchezza finché la fantasia, la costanza e la fede nella storia degli archeologi ci permettono di godere di tanta bellezza. E fermi dinanzi a queste figure e, osservando il lavoro minuzioso ed esperto di chi scolpiva nella pietra, chi dava colore alla ceramica, ci pare di sentire il trotto dei cavalli del nemico che getterà a terra le lettere di Hammurabi, il sillabario babilonese e questo incanto azzurro. Arrivano eserciti, sempre più agguerriti, dopo le spade e le corazze il primo fucile, il carro armato, il missile delle nostre guerre che dà l'illusione a chi lo usa di non essere autore di morte, ma di recitare una parte già vista alla televisione.

Il bisogno di distruggere e ricostruire ci segue dal giorno di Caino. E se non avessimo avuto mai guerre dove saremmo ora? Quale tipo di civiltà, quale religione, quale scuola di pensiero darebbe senso alla nostra vita? Abituati a questo alternarsi di pace e di guerra non sappiamo darci una risposta, ma la stessa domanda appare oziosa. Eppure ogni giorno incontriamo accanto a chi distrugge chi lavora per la pace anche se è difficile guardare ai fatti e prendere decisioni mantenendo un minimo di distanza, quella che ci darebbe l'equilibrio necessario per un giudizio o una presa di posizione seria.

Mentre in uno stillicidio di uccisioni senza senso nella terra d'Israele c'è chi minaccia la guerra, c'è accanto chi lavora per la pace o nel silenzio di un deserto chi ancora scava alla ricerca di meraviglie scomparse anche nella memoria del luogo. Ancora troppo sovente diamo spazio all'emotività collettiva o anche solo personale senza dare peso preventivo alle conseguenze delle nostre azioni. Più semplicemente non sappiamo guardare neppure ai fatti del giorno con quella serenità che una volta ci dava il tempo, perché il tempo oggi è aggredito dalle notizie che si divorano una con l'altra per l'attività frenetica dei media che ci abitua a trovare soluzioni invece che stimolare il nostro pensiero.

Scaviamo nella sabbia per trovare la sapienza degli altri e dimentichiamo di cercare ciò che il nostro secolo ci offre di positivo, di valido, di buono.

Archeologia pokoju

Wysoki, wykonany z przezroczystych czworoboków, sufit Muzeum azjatyckiego w Berlinie rzuca światło bez cienia, odbierając zwiedzającemu poczucie rzeczywistości. Wchodząc doń, przenosimy się do odległych czasów, o których historii dowiadywaliśmy się z pierwszych podręczników szkolnych.

Tak oto, naszym nieprzygotowanym oczom i myślom, które w sposób

chaotyczny pamiętają takie, wzniosłe brzmiące imiona, jak: Hammurabi, Assurbanipal, niespodziewanie ukazują się nadzwyczajnie piękna droga procesji w Babilonii, która prowadzi do bramy Ishtar. Wieże pokryte ceramiką w kolorach: błękitnym, żółtym, ochry, udekorowane postaciami zwierząt naturalnej wielkości, lwami niczym żywe, a niekiedy rozłoszczone, oddają splendor tamtej ziemi, położonej między Tygrysem a Eufratem.

Zwiedzający w milczeniu mogą wsłuchać się w głos, który odmierza lata tych konstrukcji: dynastie sprzed dwóch tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, Semici, Kasyci, Asyryjczycy, Babilończycy. Narody które zajmowały się każdym obszarem sztuki, architektury, rzeźby, płaskorzeźby, fresku, muzyki. Wytwarzali wspaniałe dzieła w metalu, w terrakocie, ale też bogato haftowane tkaniny, wyszukane meble, biżuterię i inne przedmioty doskonałego wykonania.

Przyjechały wojska i zniszczyły. Przybył wiatr i pokrył całe bogactwo piaskiem i ziemią, do czasu, gdy dzięki fantazji, wytrwałości i wierze archeologów w historię, możemy cieszyć się niebywałym ich pięknem. Zatrzymując się przed tymi figurami i obserwując drobiazgowość i fachowość wykonania tego, który rzeźbił w kamieniu, który ceramikę pokrywał kolorem, nam wydaje się, że oto słysząc stukot koni nieprzyjaciela, który ciśnie na ziemię listy Hammurabiego, elementarz babiloński i cały ten czar błękitny. Przybywają wojska zawsze lepiej zaprawione do boju, początkowo uzbrojone w szpady, zbroje, następnie wyposażone w pierwsze strzelby, czołgi, pociski rakietowe naszych wojen, w których do złudzenia wydaje się, że używając ich nie powoduje się śmierci, a jedynie odgrywa rolę już wcześniej widzianą w telewizji.

Potrzeba niszczenia i odbudowywania podąża za nami od czasów Kaina. Bo gdzież bylibyśmy dziś, gdyby nie wszystkie te wojny? Jaka cywilizacja, jaka religia, jaka filozofia nadawałaby sens naszemu życiu? Przyzwyczajeni do następującego po sobie pokoju i wojny nie potrafimy udzielić sobie odpowiedzi, zresztą samo tak postawione pytanie wydaje się zbyteczne. Wprawdzie trudno jest przyglądać się wydarzeniom i kształtować opinie przy zachowaniu niezbędnego dystansu, należy

jednak pamiętać, że obok kogoś kto niszczy, jest zawsze ktoś, kto pracuje na rzecz pokoju.

Podczas gdy na ziemi Izraela wciąż bezsensownie giną ludzie, są ci, którzy powodują zagrożenie wojną, ale i ci, którzy pracują na rzecz pokoju. Są wreszcie ci, którzy w ciszy pustyni wciąż poszukują dawno zapomnianych skarbów. Wciąż zbyt często dajemy się ponieść zbiorowym, bądź tylko osobistym emocjom, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji naszych czynów. Nie potrafimy śledzić wiadomości dnia z taką samą radością jak kiedyś, dlatego że w dzisiejszych czasach nadchodzą one, jedna za drugą, nasycone gwałtowną aktywnością mediów, które zamiast pobudzać nas do myślenia, przyzwyczajają nas do gotowych rozwiązań.

Przekopujemy piasek, żeby znaleźć skarbnicę mądrości innych a zapominamy o tym, aby szukać pozytywnych, ważnych i dobrych wartości ofiarowanych nam przez nasze czasy.

Napoleone, un film fra guerra e libertà

La stampa ci riferisce ogni mattina i dubbi dei nostri rappresentanti in Parlamento a grandi titoli: mandiamo i nostri alpini in Afghanistan o no? Onoriamo la nostra promessa, liberamente presa, di combattere assieme la lotta al terrorismo o pensiamo che una cosa siano le parole e un'altra gli atti che ne conseguono? E la minaccia ogni giorno più vicina di una seconda guerra in Iraq quale risultato potrà dare, quale ragione di essere, solo la difesa delle libertà del mondo civile? Non so se abbiamo veramente capito che il terrorismo islamico ci colpisce nel nostro modo di essere civili. Ha già ridotto una parte della nostra libertà di movimento, di anonimato, e sempre di più dovremo essere schedati, spiati, per essere difesi.

Nella gente comune questo non sembra avere importanza se non in qualche momento di paura dopo un attentato e siamo disposti a credere che contro di noi non avverrà mai niente e i colpiti saranno solo gli americani e Israele. Allora il problema si allontana fino a diventare cosa di altri al di fuori di noi. Sempre di più si diffonde l'idea che l'America addebiti il terrorismo soprattutto alla volontà di Saddam Hussein e ne cerchi la sede nella sua terra dove nell'ultimo conflitto bruciavano alte le fiamme dei pozzi di petrolio incendiati. Allora chi guadagnerà da una nuova guerra?

I nostri parlamentari ci danno risposte che corrispondono, quasi tutte, a vecchi sistemi di contrapposizione parlamentare, pro o contro il governo e la situazione dipenderà da un pugno di voti. Di fronte a queste decisioni viene il dubbio che anche il sistema democratico non sia così perfetto, né sempre così giusto come si vorrebbe, anche se ora è il meglio di cui disponiamo.

Allora visto che c'è chi deve decidere per noi, passiamo le nostre sere a seguire alla televisione la storia di Napoleone, le glorie e le disfatte. Vediamo le sue guerre che si decidevano sul numero dei morti, dove bisognava uccidere il cosiddetto nemico guardandolo in faccia e

spingendo la baionetta nel suo cuore. Gli eserciti si affrontavano con la precisione di una partita a scacchi portata avanti dai loro comandanti a cavallo su una collina. I comandanti, il re, l'imperatore, come nel caso di Napoleone, con la propria presenza sul campo di battaglia, diventavano la ragione del coraggio e della violenza personale di coloro che sapevano solo per chi morire, ma ben poco per che cosa. Il film televisivo fa dire alla fine a Napoleone: volevo portare le idee della Francia ai popoli d'Europa, soprattutto il principio della libertà, dell'eguaglianza.

Certamente con Napoleone, che è stato l'uomo più potente del suo tempo, finisce il medioevo dei popoli europei e inizia una nuova era. Quale era finirà con queste nostre guerre dove il nemico non è più il soldato, ma intere popolazioni, dove l'uomo più potente del mondo non ha una divisa, ne monta un cavallo bardato come quello dell'imperatore di Francia, ma porta un semplice abito borghese e sa di decidere di uomini e di potenti mezzi per aver ottenuto dalla Camera l'autorizzazione all'uso della forza. La nostra adesione alla parola data per la lotta al terrorismo e la difesa di un sistema di vita che ci è costata sacrifici e sanguinosi conflitti andrà a far parte della nostra futura storia europea e, senza che sia ancora chiaro a noi stessi, diventerà uno dei passi necessari per questa nostra faticosa unità.

Napoleon, film między wojną i wolnością

Każdego ranka prasa relacjonuje nam wielkimi nagłówkami wątpliwości naszych przedstawicieli w parlamencie: wysyłamy naszych strzelców do Afganistanu, czy nie? Respektujemy naszą swobodnie złożoną obietnicę wspólnej walki przeciwko terroryzmowi, czy myślimy, że jedną rzeczą są słowa a inną czyny? Do czego prowadzi i jaką rację bytu ma, z każdym dniem coraz bardziej realne niebezpieczeństwo drugiej wojny w Iraku? Czy chodzi jedynie o obronę wolności cywilizowanego świata? Nie wiem, czy doprawdy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że terroryzm islamski celuje w

nasz sposób bycia obywatelami. Już zdążył ograniczyć naszą swobodę przemieszczania się, anonimowość i sprawił, że zawsze ze względu na bezpieczeństwo będziemy musieli być coraz bardziej odnotowywani, katalogowani, kontrolowani.

Dla przeciętnych ludzi wydaje się to nie mieć większego znaczenia, jeśli w chwilę po zamachu mija przerażenie i skłonni są uwierzyć, że nic złego ich już nie spotka, oraz że zaatakowani będą tylko Amerykanie i Izrael. A zatem problem oddala się od nas, by stać się problemem innych. Wciąż szerzy się pogląd, że Ameryka jest zagrożona terroryzmem wspieranym przede wszystkim przez Saddama Husajna, który powiększa swoje terytoria o ziemię, nad którą w ostatnim konflikcie unosiły się wysokie płomienie podpalonych szybów naftowych. A więc kto zarobi na nowej wojnie?

Nasi parlamentarzyści dają nam odpowiedzi, z których prawie wszystkie korespondują ze starym systemem przeciwstawności parlamentarnych: „za lub przeciw rządowi” a sytuacja, jaka powstaje, będzie zależała od garści głosów. Wobec tak podjętych decyzji nasuwa się wątpliwość, że system demokratyczny nie jest taki doskonały, jak by się tego chciało, nawet jeśli jest najlepszym, jaki wypracowaliśmy i jakim dysponujemy.

Wobec tego, że jest ktoś, kto musi za nas decydować, spędzamy nasze wieczory śledząc w telewizji historię Napoleona, dni jego chwały i klęski. Widzimy jego wojny, które rozstrzygały się poprzez liczbę zabitych, gdzie trzeba było zabić tak zwanego nieprzyjaciela patrząc mu w oczy i wbijając mu bagniet w serce. Żołnierze wychodzili sobie naprzeciw zmierzając się w walce z precyzją bliską partii szachów, dowodzeni ze wzgórza przez przywódców na koniach. Dowódcy, król, imperator tak jak w przypadku Napoleona, swą obecnością na polu walki dodawali odwagi, ale i otuchy tym, którzy wiedzieli jedynie za co umierają, ale już w mniejszym stopniu, w imię czego. Pod koniec filmu Napoleon miał wypowiedzieć słowa: chciałem zaszczepić idee Francji narodom Europy, w tym przede wszystkim podstawowe zasady wolności i równości.

Oczywiście wraz z Napoleonem, który stał się najpotężniejszym człowiekiem swych czasów, kończy się pewien etap dziejów narodów europejskich i zaczyna się nowa era. Jaki będzie koniec tej ery pełnej wojen, w których nieprzyjaciół nie jest już żołnierzem, lecz są nim całe narody. Najpotężniejszy na świecie człowiek nie ma zbroi ani munduru i nie przemieszcza się na koniu, jak tamten imperator z Francji, lecz nosi zwykłe ubranie cywilne i jest w stanie uzyskać autoryzację parlamentu dla użycia siły i wie, jak decydować o ludziach oraz potężnych funduszach. Nasze dotrzymanie słowa danego w kwestii walki z terroryzmem oraz w kwestii obrony systemu kosztowało nas wiele wyrzeczeń i krwawych konfliktów. Będzie to w przyszłości stanowić część naszej historii europejskiej i, zanim jeszcze stanie się jasnym dla nas samych, będzie ważnym krokiem na trudnej drodze do osiągnięcia jedności.

Dalla bomba l'utopia di pace

Al Convegno Internazionale per la conversione delle armi in progetti di sviluppo nel Sud del mondo, abbiamo incontrato, nelle sale messe a disposizione dall'Università Gregoriana a Roma, i premi Nobel per la pace ed ascoltato le opinioni di professori e tecnici di armi nucleari e di armi convenzionali nonché di quelle che si chiamano, pur portando la morte, armi leggere. Come convertire questo immenso archivio mondiale in progetti di pace e come allo stesso tempo risarcire le fabbriche di armi cui verrebbe a mancare il naturale guadagno che spetta ad ogni impresa e ad ogni operazione commerciale? Problema immenso e progetto che a prima vista pare del tutto utopico e assurdo.

Ma non era forse utopico e assurdo l'atteggiamento nonviolento di Gandhi quando riuscì, vestito di una sola tela indiana, a liberare il suo popolo dal dominio inglese senza mai usare le armi? La forza della fede in una idea non conosce misura. Seguendo allora le parole del prof. Carlo Lombardi dell'Università di Milano abbiamo cercato di avvicinarci al problema di base: sessanta anni fa erano state utilizzate due strade per realizzare la bomba atomica, sia impiegando uranio arricchito, sia usando plutonio di qualità militare. L'America utilizzò tutti e due i sistemi ed i risultati conseguiti da questi studi non si limitarono alla realizzazione della bomba, ma per opera soprattutto di Enrico Fermi, anche alla costruzione dei primi reattori nucleari, impiegati, più tardi per scopi civili, ossia per produrre energia elettrica. Ciò che avvenne soprattutto dopo la prima crisi petrolifera del 1973.

Ora lo smantellamento di parte degli arsenali nucleari di Usa e di ex Urss, renderà disponibili circa 1000 tonnellate di uranio arricchito e di 100 tonnellate di plutonio militare. Un particolare sistema per miscelare le due componenti, cosa che noi non sappiamo spiegare in termini semplici e quindi ci fa accettare i risultati esposti dai tecnici, ci farebbe ottenere un materiale utilizzabile come combustibile per i reattori commerciali.

La grande preoccupazione della proliferazione nucleare naturalmente è ricaduta anche sui progetti di utilizzazione del nucleare civile e, soprattutto dopo gli errori di Cernobyl, ogni iniziativa del genere, in Italia, è del tutto scomparsa. Riducendo con appropriate leggi i pericoli legati all'impiego pacifico delle fonti nucleari c'è chi pensa che si potrebbe studiare un tipo di reattore più semplice adatto anche ai Paesi del Terzo mondo.

Ma non è solo questo il problema dei Paesi sottosviluppati, essi ancora oggi ricevono per ragioni puramente commerciali una infinità di armi che sono tra le cause determinanti dei loro numerosi conflitti. Le armi pur rientrando tra quelle convenzionali o leggere tengono in vita i conflitti africani cui seguono l'abbandono dei campi, la povertà dei raccolti e infine un progressivo sottosviluppo economico. L'Italia è il terzo esportatore mondiale di armi leggere con un fatturato annuo che negli ultimi tempi si è aggirato attorno ai 2000 miliardi, come scrive Sergio Marelli, direttore generale del volontariato nel mondo, in un suo rapporto. Si fa sempre più necessaria una cultura di pace da diffondere tra i giovani, nel settore educativo, proponendo un nuovo modello di umanità che deve imparare comportamenti collettivi di spiritualità e di fede anche se di religioni differenti. Ed è soprattutto necessario una volontà politica, una classe di uomini che vogliano ripetere le parole che De Gasperi rivolgeva ad un amico: ..."Fa pregare la tua Comunità perché io non mi inganni nell'interpretare, con la ragione e con la fede, quale sia in ogni momento la Volontà che deve essere fatta in terra così come in cielo".

Bomby a złudzenie pokoju

Namiedzynarodowej konferencji poświęconej przekształceniom militarnym i planom rozwoju południa świata, która odbyła się w salach oddanych do dyspozycji przez uniwersytet Gregoriana w Rzymie, spotkaliśmy noblistów i wysłuchiwalismy się

w opinie profesorów, techników broni jądrowej i broni konwencjonalnej oraz tych broni, które, choć mogą powodować śmierć, to nazywa się je bronią lekką. Jak przekształcić to olbrzymie światowe archiwum broni w aktywność pokojową i jak jednocześnie zrekompensować straty fabrykom broni, którym zabrakłoby naturalnego zysku, na który nastawione jest każde przedsięwzięcie gospodarcze i każda transakcja handlowa? Na pierwszy rzut oka ten ogromny problem i plan wydaje się ze wszech miar utopijny i absurdalny.

Ale czyż nie była utopijną i absurdalną pokojową postawą Gandhiego, który, odziany jedynie w hinduskie płótno, nie angażując nigdy wojsk potrafił wyzwolić swój naród spod dominacji angielskiej? Siła wiary w daną ideę nie zna granic. Śledząc zatem słowa profesora Carlo Lombardi z Uniwersytetu w Mediolanie próbowaliśmy zgłębić ów problem od podstaw. Sześćdziesiąt lat temu do wytworzenia bomby atomowej posłużono się dwoma rodzajami materiałów: wzbogaconym uranem oraz plutonem posiadającym niezbędną dla potrzeb militarnych jakość. Ameryka użyła obydwóch wariantów a rezultaty będące wynikiem przeprowadzanych badań nie ograniczyły się do wytworzenia bomby, ale dzięki wykorzystaniu rozwiązań Enrica Ferminiego, również do skonstruowania pierwszych reaktorów jądrowych, stosowanych później do różnych celów cywilnych, w tym do wytwarzania energii elektrycznej. Wszystko to miało miejsce głównie po pierwszym kryzysie naftowym z 1973 roku.

Teraz zniszczenie części nuklearnego arsenału USA i byłego Związku Radzieckiego uwalni około 1000 ton wzbogaconego uranu i 100 ton plutonu „wojskowego”. Specjalny system wymieszania dwóch komponentów (nie potrafimy wytłumaczyć tego przy użyciu prostych terminów, więc pozostaje nam zaakceptować rezultaty przedstawione przez techników) pozwoli na uzyskanie materiału mającego zastosowanie, jako paliwo dla reaktorów pracujących na potrzeby cywilne.

Wielka obawa przed rozprzestrzenianiem się broni jądrowej naturalnie odbiła się również na problemach jej utylizacji. Po katastrofie w Czarnobylu wszystkie inicjatywy związane z utylizacją

odpadów nuklearnych wyginęły we Włoszech na dobre. Niektórzy używając środków prawnych dążą do redukcowania niebezpieczeństw występujących nawet przy pokojowym wykorzystaniu energii nuklearnej, a inni prowadzą prace nad skonstruowaniem prostszego typu reaktora, który byłby bezpieczny nawet w warunkach krajów trzeciego świata.

Ale nie tylko to jest problemem państw rozwiniętych. Wciąż posiadają one olbrzymią ilość broni, co często powoduje popadanie w konflikty. Broń ta, nawet jeśli zaliczana jest do tej konwencjonalnej lub lekkiej, podtrzymuje konflikty afrykańskie, którym towarzyszy porzucanie gospodarstw rolnych, co jest powodem skromnych zbiorów i w konsekwencji postępującego zacołania ekonomicznego. Włochy są trzecim światowym eksporterem broni lekkiej, osiągającym z tego tytułu roczny dochód, który w ostatnich latach wynosił około 2000 miliardów, jak pisze w swym raporcie Sergio Marelli, dyrektor generalny światowego wolontariatu. Wciąż coraz bardziej potrzebne jest w sektorze edukacyjnym rozpowszechnianie wśród młodych kultury pokoju, proponując ludzkości nowy model zachowań, który pozwoli nauczyć się, nawet na gruncie różnych religii, wspólnego postępowania w wierze i duchowości. Potrzebna jest przede wszystkim wola polityczna i tacy ludzie, którzy zechcieliby powtarzać słowa skierowane przez De Gasperiego do przyjaciela: ...”Spraw by twoja Wspólnota się modliła, dlatego że nie mam złudzeń, tak w oparciu o rozsadek czy wiarę, jaka byłaby zawsze Wola Boska do spełnienia tak na ziemi, jak i w niebie”.

Un'Europa ancora a meta

Passata l'ubriacatura dei congressisti della sinistra, osannanti a D'Alema e a Veltroni, è interessante vedere con maggior calma cosa ne è rimasto dei due lunghi discorsi visti poi sulla carta, esposti alla critica di chi legge. Un commento, come sempre lucidissimo, di Barbara Spinelli, parla di "groviglio di ricordi".

Un presidente dei Consiglio che nel congresso del proprio partito faccia i conti con il suo passato è del tutto naturale. I cittadini hanno sempre voluto vedere il Capo pentirsi di errori veri o presunti e, più egli ricorda con note di nostalgia o di rammarico, più gli vengono regalati entusiasti battimani. Ma noi che abbiamo bisogno di qualche prospettiva per il futuro non abbiamo saputo trovare nelle pagine dei giornali la proposta di una chiara linea politica da realizzare che non sia già stata ascoltata quasi con le medesime parole all'inizio di questa compagine governativa. Sappiamo forse qualcosa di più circa le possibili alleanze per le prossime elezioni, alleanze momentanee, limitate nel tempo ancor prima di nascere che ci danno la visione irrealistica di affannati drappelli di deputati che alla Camera si incontrano, ci cercano, si contano ed evitano lo scontro dell'ultimo istante. Una volta vedevamo solo i Verdi portare questo colore immaginario, oggi pare che un vento passi scuotendo le varie fronde di coloro che non rinunciano ad appartenere alla foresta di sinistra.

"Siamo entrati in Europa", è l'affermazione più confortevole che noi poveri elettori abbiamo ascoltato, sarebbe stato più preciso dire che siamo entrati nell'euro, per la quale operazione abbiamo pagato, convinti della necessità dell'impresa, una tassa. Ma quale è oggi il progetto comune ai Paesi europei nei confronti dell'ingresso dei popoli d'Ungheria, di Polonia, di Slovacchia e di altri che sentendosi europei, attendono alla porta?

Certamente non si potrà ridurre a delle richieste solo nel campo economico per quanto allargato. Difficilmente essi vi potranno rispondere appieno,

ma si dovrà proporre un programma politico che potranno accettare e che dovrà essere da tutti rispettato. Poiché di politica si tratta se si vuole fare questa Europa che non ha ancora fatto il passo, l'unico decisivo, per nominarsi realmente Unione Europea. Per sentirsi uno bisogna avere una unica difesa ed un'unica politica: un solo esercito che risponda ad un solo Governo. Tutto incomincia da qui.

Gli uomini che per primi avevano ideato questa novità assoluta nella nostra storia avevano subito scelto questa via, abbandonata invece dai propri eredi. Ecco che malgrado le molte strade già intraprese e le possibilità già aperte in questi anni, si dovrà ritornare al punto dove le cose sono state lasciate ed avere la lealtà di riconoscere che queste iniziative avevano già ottenuto l'approvazione dei governi degli anni '50 ed erano in attesa della ratifica dei Parlamenti. "Siamo entrati in Europa", quando l'Europa non esiste ancora sono solo parole, non ingannateci, c'è molto da lavorare.

Intanto muore Craxi e cade Kohl. Chi abbraccia la carriera politica ed arriva ad essere un leader deve sapere fin dall'inizio che potrà incidere sulla vita di milioni di uomini, portare anche a termine operazioni della grandezza dell'unità della Germania, ma che avrà come ricompensa qualche ora di gloria, solo un pugno di riconoscenza, un veloce oblio. Un uomo politico che ha avuto in mano il governo di un popolo muore due volte: la prima nel rifiuto della sua gente sempre pronta a dimenticare, la seconda quando non avrà più respiro.

Europa wciąż podzielona

Przeminęło upojenie kongresmanów lewicy, wychwalających D-Alema i Veltroniego i warto spojrzeć z dystansem na to, co pozostało z dwóch długich przemówień spisanych i wystawionych na krytykę czytelników. Jak zwykle przejrzysty komentarz Barbary Spinelli mówi o „plątaninie wspomnień”.

To, że Przewodniczący na zjeździe własnej partii rozlicza się z własną przeszłością, jest rzeczą całkowicie naturalną. Obywatele zawsze chcieli zobaczyć przywódcę, który żałuje za swoje przewinienia, te rzeczywiste oraz te przypuszczalne i im bardziej wspomina je z nutą smutku i nostalgii, tym hojniej zostaje obdarowany radosnymi oklaskami. Ale nam, którzy potrzebujemy jakichś perspektyw na przyszłość, nie udało się odnaleźć na stronach gazet żadnej wyraźnej drogi politycznej do zrealizowania, która nie zostałaby już wcześniej przedstawiona niemalże w tym samym kształcie. Przekazywane są nam informacje na temat prawdopodobnych porozumień przed wyborami, porozumień doraźnych, jeszcze zanim zostaną formalnie zawiązane. Wywołują one mylny obraz zatroskanych posłów spotykających się w sejmie, zabiegających o nasze głosy, kalkulujących i do ostatniej chwili unikających konfrontacji. Kiedyś byliśmy świadkami tego, jak tylko Zieloni realizowali swoje wizje a dzisiaj wygląda na to, że wiejący wiatr potrzasa listowiem opozycji tych, którzy nie wyrzekają się przynależności do lasu lewicowego.

„Weszliśmy do Europy” to najwygodniejsze stwierdzenie, jakie my, biedni wyborcy usłyszeliśmy. Bardziej precyzyjnym byłoby określenie, że weszliśmy do strefy euro i choć jesteśmy przekonani o konieczności tej operacji, wiele nas to kosztowało. Ale jaki jest dziś wspólny plan państw europejskich w obliczu przystąpienia do Unii społeczeństw Węgier, Polski, Słowacji i innych, które, czując się Europejczykami, pukają do jej drzwi?

Oczywiście w kwestii rozszerzenia Unii nie można ograniczać się do oczekiwań jedynie w sferze ekonomicznej. Trudno byłoby uzyskać wszystko. Trzeba sformułować program polityczny, który będzie akceptowany i przestrzegany przez wszystkich. Odwołujemy się do polityki, gdy chcemy utworzyć Europę, która jeszcze nie uczyniła tego jedyne, ostatecznego kroku, potrzebnego do zdefiniowania jej mianem rzeczywistej Unii Europejskiej. Aby stanowić jedność trzeba mieć ujednolicony system obrony oraz jednolitą politykę: jedno tylko wojsko, które odpowiada przed jedynym tylko rządem. Tu wszystko ma swój początek.

Ludzie, którzy jako pierwsi stworzyli tę absolutną nowość w naszej historii, szybko obrali taką właśnie drogę, choć odrzucili ją ich spadkobiercy. Otóż, pomimo wielu dotychczas obranych dróg i wielu otwartych w ostatnich latach możliwości, będzie trzeba powrócić do momentu, w którym odrzuciliśmy owe dzieło. Uczciwie trzeba przyznać, że inicjatywy te zostały zapoczątkowane przez rządy lat pięćdziesiątych i oczekiwały tylko na zatwierdzenie przez parlamenty. „Weszliśmy do Europy”, choć Europa jeszcze nie istnieje i nie oszukujmy się bowiem o zjednoczeniu tylko się mówi, a tak naprawdę wiele jest jeszcze do zrobienia.

Tymczasem umarł Craxi i upadł Kohl. Kto wstępuje na ścieżkę kariery politycznej i zostaje liderem, powinien od samego początku zdawać sobie sprawę z tego, że może uzyskać wpływ na życie milionów ludzi, doprowadzając do wielkiego zjednoczenia Niemiec. W zamian doczeka się momentu glorii, odrobiny uznania i w końcu szybkiego zapomnienia. Polityk, który trzymał w rękach rząd jakiegoś kraju umiera dwa razy: pierwszy raz, gdy odwróca się od niego ludzie, zawsze skłonni o nim zapomnieć, a drugi raz, gdy wyzionie ducha.

Decenni di pace in mezzo a guerre e conflitti

Sono ancora molti i focolai di violenza accesi nel mondo E molti di essi, dopo aver occupato le prime pagine dei giornali, rischiano di cadere nel dimenticatoio.

In Italia si combatteva la nostra ultima guerra, gli eserciti Alleati risalivano lungo la nostra terra distruggendo tutto ciò che impediva o che rendeva difficile la loro avanzata. Dall'altra parte i nazisti erano impegnati in cruenta battaglie. Tutti seguivano le sorti delle battaglie sulla cartina geografica d'Europa, io avevo invece sul mio tavolo un mappamondo girato dall'altra parte e pensavo con invidia alle ragazze americane con i loro capelli biondi, le gambe atletiche giocare a tennis tranquille vicino alle loro case.

Mi sembrava così ingiusto stare di qua mentre nell'altro emisfero mangiavano, vestivano bene e ridevano senza paura. Sembrava essere quella l'ultima guerra poiché la crudeltà che eravamo riusciti a fare o a subire erano tali da richiedere una pace per sempre. Nella mente degli europei di allora il mondo finiva in un cerchio teso attorno ai popoli del nostro continente e le guerre lontane erano prese in considerazione. Esausti per le nostre crudeltà e pieni di orrore per quello che avevamo scatenato, cercammo in ogni modo di garantirci un futuro di pace.

Così nacque l'idea di una unità europea, non contro qualcuno, ma per risparmiare a noi stessi il ricorso ad una nuova violenza. Questa è dimostrato essere l'unica via proponibile. Se invece ci volgessimo indietro a rileggere il panorama al di fuori dei paesi europei lo troveremmo davvero deprimente: in questi ultimi nostri decenni di pace non sappiamo tenere un conto reale dei conflitti che hanno lacerato e che ancora sono in corso nell'altra parte del mondo.

Eccone alcuni: la Palestina ed Israele, l'India e il Pakistan, l'Eritrea e l'Etiopia, l'Angola contro i suoi stessi guerriglieri, l'Indonesia dove le sue 13 mila isole non hanno ancora finito di combattersi una contro

l'altra. Chi ricorda più Timor Est sul quale si è consumata tanta della nostra stampa descrivendo i crudeli massacri di popolazione civile? Né si hanno notizie certe sulla guerra che ancora brucia nella Nuova Guinea da circa trent'anni, come non sappiamo cosa realmente succeda ai confini della Cecenia. Tutto questo non dando neppure spazio alle lotte civili sempre in atto nei paesi africani o quell'assurdo odio scatenato e tenuto in vita nei paesi baschi dall'Eta o nell'Irlanda del nord.

Oggi anche i bambini hanno il loro esercito e sanno uccidere. Allora ci dovremmo chiedere a che pro sono stati fatti con tanto chiasso i cortei della pace che non sono andati tanto più in là delle nostre strade e quale è lo scopo dei premi della pace dati in buona fede ad uomini anche illustri, ma quale sul campo il loro valore reale?

Le ragioni di una lotta anche crudele non è necessario siano importanti, l'umanità sembra contenta di uccidersi e non ci sarà fine di questa catena finché non si costringeranno volontariamente entro leggi ferree i paesi che decidono di costruire assieme un loro futuro.

Dekady pokoju wśród wojen i konfliktów

Wiele jest jeszcze ognisk przemocy tłących się na świecie i wiele z nich, po tym jak zaistniały na pierwszych stronach gazet, może z łatwością popaść w zapomnienie.

We Włoszech stoczyliśmy naszą ostatnią wojnę. Z jednej strony armia sojusznicza przemierzyła naszą ziemię niszcząc doszczętnie wszystko to, co napotykała po drodze lub co utrudniało jej natarcie. Z drugiej strony naziści toczyli krwawe walki. Wszyscy śledzili na mapie Europy postępy tych walk, ja zaś miałam na moim stole globus odwrócony na drugą stronę i z zazdrością rozmyślałam o amerykańskich dziewczętach z jasnymi blond włosami i wysportowanymi nogami, grającymi bez troski w tenisa w pobliżu swoich domów.

To, że po drugiej, odległej stronie półkuli troską ludzi było to, by się

dobrze najęść, pięknie ubrać, czy też to, że mogli oni śmiać się bez lęku wydawało mi się dalece niesprawiedliwe. Wówczas myśleliśmy, że wojna ta będzie ostatnią, albowiem wobec rozmiaru okrucieństw, które wyrządziliśmy i których doświadczyliśmy, można było jedynie pragnąć wiecznego pokoju. W wyobrażeniach ówczesnych Europejczyków świat zataczał koło wokół ludzi z naszego kontynentu i rozważane były jedynie dalekie wojny. Wycieńczeni naszym własnym okrucieństwem i przepelnieni zgrozą tego wszystkiego przez co przeszliśmy, staraliśmy się na wszelkie sposoby zapewnić pokojową przyszłość.

Tak zrodziła się idea zjednoczenia Europy. Nie przeciwko komuś, ale dla oszczędzenia nam samym odwoływania się do nowej przemocy. Wydawała się ona być jedynym możliwym rozwiązaniem. Jeżeli cofnęlibyśmy się w czasie, aby ponownie przyjrzeć się ówczesnej panoramie, z pozycji na zewnątrz państw europejskich jawiłaby się nam ta panorama doprawdy mizernie. W ciągu naszych ostatnich dziesięcioleci trwania w pokoju nie jesteśmy w stanie zdać sobie sprawy z rzeczywistych konfliktów, które już się dokonały, lub które wciąż trwają w innej części świata.

Oto niektóre: Palestyna i Izrael, Indie i Pakistan, Erytrea i Etiopia, Angola przeciwko swym partyzantom, Indonezja, której 13 tysięcy wysp nie zakończyło wciąż walczyć jedna przeciwko drugiej. Kto pamięta jeszcze Timor Wschodni, którego okrutne masakry ludności cywilnej tak skrupulatnie opisywała nasza prasa? Tak jak nie mamy dokładnych informacji o wojnie, która wciąż, od około trzydziestu lat, trwa w Nowej Gwinei, tak samo nie wiemy, co rzeczywiście rozgrywa się na granicy Czeczenii, nie mówiąc już o walkach cywili zawsze rozgrywających się w państwach afrykańskich, czy też o tej absurdalnej nienawiści podtrzymywanej na terytoriach Basków z Eta czy w Północnej Irlandii.

Dzisiaj nawet dzieci stanowią część wojska i wiedzą jak zabijać. A zatem wypada sobie zadać pytanie: na rzecz czego odbywały się te huczne orszaki pokoju i jaki jest cel pokojowej nagrody przyznawanej w dobrej wierze ludziom sławnym i dostojnym, bo jaki jest ich rzeczywisty wkład na polu walki o pokój?

Wydaje się, że nie trzeba mieć istotnych powodów do nawet okrutnej walki. Ludzkość sprawia wrażenie jakby była zadowolona wzajemnie się zabijając i nie będzie temu końca, jeśli państwa, mające zdecydować o stworzeniu dla siebie przyszłości, nie poddadzą się dobrowolnie żelaznym prawom.

Democrazia e vita

Le votazioni, i presidenti, la potenza più grande del mondo che lascia che il tempo passi senza agitazioni sproporzionate, quasi incomprensibile per noi europei che ne avremmo già fatto una rivoluzione. Ci domandiamo allora se è forse questa la regola profonda della democrazia.

Giriamo le pagine del giornale, il caro petrolio ci costringe a fare i conti con la nostra macchina e condiziona la nostra vita, poi c'è lo spettro dell'euro che perde quota ed il pensiero che diventerà la nostra unica moneta fra poco ce lo rende sospetto. La scuola cambia di nuovo, il tempo distrugge il raccolto. No, chiudiamo il giornale e guardiamoci attorno, regaliamoci un intermezzo.

Il treno ha una fermata improvvisa prima di entrare alla stazione di Milano tra una lunga fila di case, quasi una galleria. C'è un bambino alla finestra. Bambino che vivi alla periferia di una grande città, che vedi solo l'arrivo e la partenza dei treni, che ne sai tu di prati e di boschi, di spazi per te? Che ne sai tu di quella cosa sottile che è l'aria pulita, se ogni mattina ti scopri in bocca qualcosa che ti fa tossire, il rifiuto della polvere e l'odore di chi ha dormito male? Che ne sai tu di un mondo colorato dal sole e dal vento se la tinta del tuo cielo è come quella del tuo viso dove anche il sorriso è qualcosa di pallido che raramente si accende. Prego perché tu possa piantare un albero un giorno e sentire il buon odore della terra appena rivoltata. Nella tua strada qui sotto troverai uomini cattivi e uomini buoni come ovunque, dovrai saper scegliere anche se è difficile: non dare la mano all'amico di papà, né a chi ti promette un giro in motorino, né accettare un gelato. Bambino che vivi solo, tra una mamma ed un papà che non sono una famiglia: un giorno per uno, un mese, una settimana un anno a seconda della decisione del giudice. Che ne sai tu di una tavola apparecchiata per tutti e tre. Cammini lasciandoti dietro la nebbia sottile dei tuoi piccoli pianti quando vorresti tenere strette due mani e ne trovi sempre una

sola per te. Allora diventi cattivo, capriccioso e impari a vendere carezze e sorrisi e sai che la tua presenza ha un prezzo.

Il bisogno di avere un figlio ad ogni costo non fa meditare abbastanza sulla difficoltà di offrirgli una vita sua. Dal giorno che nasce o che viene adottato è lui il detentore di questo bene e noi siamo stati solo il mezzo, saremo sempre la sua possibilità di crescere, di conoscere, ma infine, con ragione, egli ci lascerà perché questo è il cammino e la ragione della vita di ognuno. Ma se si vuole seguire una carriera di cui in realtà si ha diritto, se non si può lasciare il lavoro, di cui si ha bisogno o per il quale si ha passione, allora perché avere un figlio che passerà le sue ore al nido, poi all'asilo a lungo orario, poi al doposcuola? Perché regalargli solo quegli abbracci frettolosi e stanchi alla sera o quei pochi giorni di festa?

Bambino, il mio treno parte e non saprò più niente di te, né del colore disincantato dei tuoi occhi. Apro di nuovo le pagine del mio giornale: l'automobile del domani che farà tutto da sé, avrà una sua intelligenza che individuerà gli ostacoli, conoscerà i semafori, i tempi di velocità; sospesa la max multa a Blu, una foto di Hillary Clinton raggiante dopo la sua vittoria personale, il dramma della Juve, poi in un piccolo trafiletto c'è il dramma di un ammalato in ospedale che non ottiene l'attrezzatura necessaria per spostarsi nella corsia, un altro che è costretto a mangiare sul davanzale di una finestra perché non c'è posto per il suo tavolino. Anche nel mondo dei grandi, bambino, non sempre il cielo è azzurro.

Demokracja i życie

Wybory, prezydenci, największa na świecie potęga sprawiają, że czas przemija bez zbędnych zawirowań. Nam Europejczykom, którzy przeszliśmy już rewolucję, wydaje się to prawie niepojęte. Zadajemy sobie pytanie, czy to jest ta prawdziwa istota demokracji.

Przeglądamy kolejne strony gazet, wysokie ceny oleju napędowego zmuszają nas do oszczędnego korzystania z samochodu i determinują nasze życie, wreszcie także tracący na wartości kurs euro i myśl, że niedługo stanie się naszą jedyną walutą, wywołują mieszane uczucia. Znowu zmienia się model nauczania w szkołach, zła pogoda niszczy żniwa. Dość, zamykamy gazetę i rozglądamy się dookoła, pozwalamy sobie na chwilę wytchnienia.

Pociąg zatrzymuje się niespodziewanie przed wjazdem na stację w Mediolanie tuż przy długim rzędzie domów, niczym z wystawy. W oknie jednego z nich widać dziecko. Cóż to mieszkające na peryferiach wielkiego miasta dziecko, które widzi tylko przyjazdy i odjazdy pociągów, wie o lasach i łąkach, o przestrzeni dla siebie? Co wiesz o tak subtelnej rzeczy, jaką jest czyste powietrze, skoro codziennie rano budzisz się z podrażnionym gardłem, kaszląc i ziewając po źle przespanej nocy? Co wiesz o świecie barwnym od słońca i wiatru, skoro kolory twojego nieba są takie, jakie widnieją na twojej twarzy, na której nawet uśmiech jest blady i rzadko się rozświecila. Modłę się, abyś mógł pewnego dnia zasadzić drzewo i poczuć zapach świeżo przekopanej ziemi. Na swej drodze, jak wszędzie, spotkasz ludzi złych i dobrych i będziesz musiał umieć wybrać, nawet jeśli nie będzie to łatwe: by nie podawać ręki przyjacielowi tatusia, ani temu, kto ci będzie obiecywał słodczyce lub przejażdżkę motocyklem. Dziecko, co żyjesz samotnie, między mamą i tatą, którzy nie stanowią rodziny: dzień za dniem, następnie miesiąc, tydzień, rok, w zależności od decyzji sądu, co wiesz o stole nakrytym dla was trojga? Kroczysz przez życie pozostawiając za sobą delikatną mgiełkę swoich łez, bo tak bardzo chciałeś ścisnąć mocno dłonie obojga rodziców, a znajdowałeś zawsze tylko jedną. Tak więc stajesz się zły, kapryśny i uczysz się dawać uśmiech i czułość tylko w zamian za coś i wiesz, że twoja obecność ma swoją cenę.

Chęć posiadania dziecka za wszelką cenę nie pozwala właściwie rozważyć trudności, jakie wiążą się z zapewnieniem mu właściwego poziomu życia. Od dnia jego narodzin, bądź adopcji, to ono staje się posiadaczem tego dobra, a my jesteśmy tylko sposobem, by mu

zapewniać możliwość rozwoju, kształcenia się, aż do czasu, w którym nas zostawi, bo taka jest kolej rzeczy i sens życia każdego. Ale jeśli chce się kroczyć drogą kariery, do której każdy ma w rzeczywistości prawo, jeśli nie chce się przerywać pracy, której potrzebujemy, albo która nas pasjonuje, to dlaczego mamy decydować się na dziecko, które określony czas spędzi w rodzinnym gnieździe, następnie w przedszkolu, na zajęciach pozaszkolnych? Dlaczego ofiarować dziecku tylko uściski dane pośpiesznie i w zmęczeniu pod koniec dnia, czy też tych kilku dni świątecznych?

Drogie dziecko, mój pociąg zaraz odjeżdża i nigdy już nie dowiem się niczego o tobie, ani o magicznej barwie twoich oczu. Znów otwieram gazetę: samosterujący pojazd przyszłości wyposażony będzie w inteligencję pozwalającą mu na rozpoznawanie przeszkód, sygnalizacji świetlnej, prędkości jazdy; zawieszony najwyższy wymiar grzywny dla Blu; zdjęcie Hillary Clinton promieniującej po swoim osobistym zwycięstwie; porażka Juventusu, a tuż obok krótka wzmianka o chorym w szpitalu, któremu nie zapewnia się w pokoju odpowiedniego sprzętu do poruszania się, oraz o tym, że inny pacjent zmuszony jest do spożywania posiłków na parapecie okna, gdyż brakuje miejsca na jego stolik. Jak widzisz dziecko, nawet w świecie dorosłych niebo nie zawsze jest błękitne.

Va veloce il secolo dell'unità

Il nostro secolo, del quale ci siamo liberati tanto in fretta come di una camicia smessa, ha diviso il tempo del mondo come uno spartiacque: prima i secoli avevano plasmato l'uomo con un ritmo lento e costante, ora invece c'è stata un'accelerazione che ci farà diversi da come siamo stati per centinaia di anni.

È vero che esteticamente abbiamo perduto l'eleganza, non quella dell'alta moda, ma quel modo di essere che si chiamava più semplicemente senso della proprietà. Anche il parlare è cambiato quando abbiamo dato spazio a parole e gesti una volta considerati offensivi e inopportuni. Così il rispetto per l'età che aveva manifestazioni esteriori visibili viene considerato inutile e l'antico "onora il padre e la madre" è fuori corso, non si sa più cosa s'intendesse esprimere con queste parole. Ma tutto questo non era che la crosta sottile di una società che, una volta perduta, è arrivata al disprezzo della vita fino a produrre uomini presi da una distruttiva follia come Hitler, Stalin e Mussolini.

Ma c'è un'altra faccia del vecchio secolo che redime il genere umano da queste ignominie ed è il progresso in ogni campo della scienza, il desiderio di un futuro diverso e migliore. È nel '900 che ci siamo levati in volo prima timidamente con le ali di tela, fino ai nostri aerei a reazione. E nel '900 che è stata scoperta la forza nucleare e realizzato il primo volo al di fuori del nostro pianeta, poi abbiamo riempito il nostro cielo di satelliti e si sono aperti grandi spazi per le esplorazioni di altri pianeti dove gli astrofisici ci invitano a credere che anche l'Universo sia finito. Infine la grande scienza della comunicazione di cui non avevamo la minima percezione di quanto avrebbe cambiato la nostra vita, ha aperto il mondo in tempo reale e, nel farci partecipi delle profonde diversità di vita che dividono i popoli sulla nostra terra, ci ha chiamato al dovere di risolverle. Questo sarà il grande compito degli anni futuri che ci porterà a una rivoluzione dei nostri ritmi di vita ora appena immaginabile.

Il nostro secolo ha fatto raggiungere vette vicino alla perfezione nei

campi della chirurgia, della bioetica, di quella ricerca dell'inizio della vita che è sempre stato l'affanno dell'uomo. Il '900 ha posto scelte fondamentali: il grande problema delle democrazie, della necessità della libertà, della giustizia sociale. È stato un secolo pieno di forza in ogni campo, anche in quello dello spirito con le nuove domande che ogni scoperta proponeva all'intelligenza e alla fede. Ci ha messo davanti alle verità con le quali era necessario confrontarsi se si voleva continuare il nostro cammino sia di cristiani, di religiosi come di non credenti. Era necessario darsi delle risposte oneste. E sono state gettate le basi di quel processo di unità dei popoli della terra che va facendosi strada come la nostra unica salvezza.

Diceva De Gasperi nel 1953, quindi ancora alla metà di questo secolo appena trascorso, che "la tendenza all'unità è una delle costanti della storia. Dapprima embrionali, appena abbozzati, gli aggregati umani entrano in contatto, quindi si agglutinano sino a formare un insieme più vasto e omogeneo poiché più la società umana si dilata, più si sente una. Nel loro istinto oscuro, ancor prima che si faccia luce nei loro cuori, gli uomini portano già ciò che, secondo la parola di Cristo, Dio desidera da parte loro: ut unum sint" (Gv 17, 22).

Czas zjednoczenia nadchodzi szybko

Nasz wiek, od którego uwolniliśmy się w takim pośpiechu jak zrzuca się koszulę, podzielił na pół dzieje świata. W początkowych wiekach życie człowieka charakteryzował powolny i spokojny rytm, obecnie zaś ma miejsce zryw – przyspieszenie, które odmienia nas w stosunku do tego, jacy byliśmy przez setki lat.

Prawdą jest, że straciliśmy elegancję, nie tę wyszukaną modą, lecz ten charakteryzujący nas sposób bycia. Również sposób wysławiania się uległ zmianie, albowiem posługujemy się z łatwością słowami i gestami niegdyś uważanymi za obraźliwe i niestosowne. Szacunek w stosunku do starszych osób, który potrafiono niegdyś wyrażnie i zdecydowanie

okazywać, uważamy za coś zbędnego, a stare powiedzenie „szanuj ojca swego i matkę swoją” wypadło z obiegu do tego stopnia, że nie wiadomo do końca co słowa te miałyby wyrażać. Ale to wszystko było niczym delikatny, subtelny grunt tego społeczeństwa, które zbłądziwszy, umocniło się w pogardzie dla życia, aż do wzniesienia na piedestały ludzi opętanych obłędem destrukcji takich jak Hitler, Stalin i Mussolini.

Ale jest jeszcze inne oblicze minionego wieku, który ocala ludzkość od hańby. Obliczem tym jest postęp w każdym obszarze nauki, pragnienie innej, lepszej przyszłości. To w XX wieku, wznieśliśmy się nad ziemię, najpierw nieśmiało na skrzydłach z płótna, aż po najnowsze odrzutowce. To w XX wieku wynaleziona została broń nuklearna i zrealizowany został pierwszy lot poza naszą planetę. Następnie wypełniliśmy nasze niebo satelitami i otworzyły się przed nami olbrzymie przestrzenie dla badań nad innymi planetami, co sprawia, że astrofizycy zapraszają nas do uwierzenia, że również wszechświat jest skończony. Wreszcie wielka wiedza w obszarze komunikacji, wobec której w żaden sposób nie podejrzewaliśmy, że aż tak odmieni nasze życie, a która w rzeczywistości otworzyła przed nami świat. Współtworząc tak odmienne dzieje życia, które dzieli narody na naszej ziemi, stajemy wobec obowiązku przeciwdziałania tym podziałom. Jest to olbrzymie wyzwanie przyszłych lat, które spowodują rewolucyjne, trudne dziś do wyobrażenia, zmiany w rytmach naszego życia.

Nasz wiek pozwolił nam na bliskie perfekcji osiągnięcia w obszarach chirurgii, bioetyki, w badaniach nad początkami życia, które zawsze niepokoiło i martwiło człowieka. W XX wieku stanęliśmy przed koniecznością dokonania fundamentalnych wyborów: wielki problem demokracji, potrzeba wolności, sprawiedliwości społecznej. Był to wiek pełen siły w każdym obszarze, również w sferze duchowej, pełen nowych odkryć i niewiadomych, stanowiących wyzwanie dla inteligencji i dla wiary. Postawił nas przed koniecznością skonfrontowania się z licznymi prawdami, wyjściowymi dla chęci kontynuowania naszej drogi zarówno jako wierzący chrześcijanie, jak i nie wyznający żadnej wiary. Powstała potrzeba udzielenia sobie uczciwych i szczerych odpowiedzi. Stworzone

zostały fundamenty procesu zjednoczenia ludzi i narodów, które jawiły się jako jedyna droga naszego wybawienia.

Powiadał De Gasperi w 1953 roku, a zatem jeszcze w połowie tego, dopiero co minionego, wieku, że „dążenie do zjednoczenia jest jednym ze stałych elementów historii. Począwszy od fazy embrionalnej, gdy byliśmy zaledwie naszkicowani, komórki ludzkie nawiązują kontakt, łączą się, aż do wspólnego, obszernego i jednorodnego organizowania się, ponieważ im bardziej społeczeństwo ludzkie się rozrasta, tym bardziej czuje się jednością. W swym ślepym instynkcie, zanim światło wypełni ludzkie serca, realizujemy to, czego, wedle słów Chrystusa, Bóg od nas oczekuje: *ut unum sint*” (Gv 17, 22).

Libertà, un bene prezioso da difendere

Avrei anch'io bisogno di qualche giorno di riposo, mi dice l'uomo che consegna i pacchi postali mentre guarda con invidia la mia casa in mezzo ad un prato "Qui c'è davvero silenzio e riposo". È vero, dico io con un sorriso di consenso mentre mi viene alla mente cosa ne pensavo, nei miei anni giovani, di questo silenzio. Lo trovavo noioso e facevo di tutto per avere compagnia, amavo il rumore perché mi sembrava la migliore risposta alla vita. Non avevamo allora che una bicicletta ed ogni chilometro guadagnato ci regalava l'ebbrezza di una libertà conquistata.

Anni prima, quando eravamo bambine, abeti e larici formavano un cerchio verde attorno al nostro prato, un girotondo che ci dava un senso di sicurezza. Le nostre bambole godevano con noi di questa protezione verde così fitta che il vento, mentre passava, alzava i veli leggeri dei rami come ad avvertirci che il freddo stava arrivando e si doveva rientrare a casa. La natura divideva con noi il sole e il brutto tempo, il nostro ridere di piccole sciocchezze, la nostra paura del buio, l'odore delle erbe che stavano nascendo.

Dopo aver vissuto per tanti mesi in un appartamento di città, questa era per noi la libertà assoluta. Ma quando avevamo raggiunto l'età della bicicletta, e ci era permesso andare di corsa sulle strade, allora il bosco era diventato un muro che ci nascondeva quel mondo che doveva esserci certamente al di là, pieno di promesse sconosciute. Quella allora chiamammo libertà: quella corsa senza meta sulle strade tortuose, sulle discese veloci senza pensare che poi ci sarebbe stata una salita pesante per il ritorno. Fuggire era la nostra parola d'ordine per conquistare una libertà sconosciuta senza pensare cosa questa libertà ci avrebbe portato, a cosa avremmo rinunciato per conoscerla. E qui trasferendo le idee di alcune ragazze piene di sogni alla società di oggi ci possiamo seriamente chiedere a quali libertà possiamo rinunciare, e cosa siamo disposti a pagare per ottenere una reale libertà. Sono domande che

ci possiamo fare ogni giorno perché lentamente stiamo rinunciando ad una parte di quelle situazioni che ci facevano sentire veramente popoli liberi, o meglio individui liberi e questo per ottenere maggiore difesa contro il terrorismo. Per mantenere le leggi democratiche di un popolo in realtà siamo disposti a diminuire la nostra privacy alla quale tenevamo tanto. Lo stesso, ma in modo inverso, avviene in quei Paesi che immaginavano, con la sconfitta del comunismo, aver raggiunto la libertà politica, e l'iniziativa personale.

Si sono trovati invece in una spirale di povertà, di incapacità imprenditoriale, che la dittatura aveva loro portato da essere di nuovo indotti a votare per il comunismo quasi che fosse possibile ritornare indietro mantenendo gli istituti democratici, e il pane per ognuno senza quell'impegno personale che la libertà ci chiede in cambio.

Oggi di fronte ad un islamismo sempre più conscio della propria forza, avviato su una strada che potrebbe diventare pericolosa per quella civiltà che ci siamo costruiti con secoli di storia, dovremmo essere più uniti nella difesa delle nostre libertà e, senza offendere le scelte e le credenze degli altri, pretendere maggiore rispetto per le nostre.

Wolność – cenne dobro, które trzeba chronić

Również ja potrzebowałbym kilku dni odpoczynku, powiedział mi mężczyzna, roznoszący paczki pocztowe, z zazdrością spoglądający na mój dom pośrodku łąki. „Tutaj doprawdy można odpocząć i zaznać ciszy”. To prawda, powiedziałam, uśmiechając się przytakująco, podczas gdy przychodziło mi na myśl to, co sądziłam o tej ciszy w latach młodości. Nudziła mnie ona i robiłam wszystko, żeby mieć towarzystwo, kochałam zgiełk i hałas dlatego, bo wówczas czułam, że żyję. Nie mieliśmy wiele więcej, niż ten jeden rower i każdy przemierzony kilometr dawał nam wrażenie upojenia zdobytą wolnością.

Przed laty, kiedy byliśmy dziećmi, jodły i modrzewie zakreślały zielone koło wokół naszej łąki – okrąg, który dawał nam poczucie bezpieczeństwa. Nasze lalki mogły cieszyć się, wraz z nami, tym zielonym murem ochronnym, tak gęstym, że nadchodzący wiatr, poruszał jedynie lekkie liście, jakby powiadamiając nas o nadchodzącym ochłodzeniu i o tym, że trzeba wrócić do domu. Natura dzieliła z nami słońce, brzydką pogodę, naszą radość z drobnych rzeczy, nasz strach przed ciemnością, zapach wzrastających ziół.

Po tym, jak przez wiele miesięcy mieszkaliśmy w mieście, mogliśmy wreszcie poczuć smak prawdziwej wolności. Ale kiedy podrośliśmy na tyle, by móc oddalać się od domu i jeździć na rowerze w ruchu ulicznym, las zmienił się w mur, który przysłaniał i ochraniał ten nasz świat pełen skrytych tajemnic i pewnym było, że on tam jest, pełen nieznanomych obietnic. To była dopiero wolność: to podążanie bez celu krętymi ulicami, rozpędzeni przy zjeździe w dół, nie myśląc o tym, że w powrotną stronę będzie nieco ciężiej, bo pod górę. Słowo “uciekać” było naszym hasłem dla zdobycia tej nieznanej wolności, bez zastanawiania się, co ta wolność nam przyniesie, a czego musimy się zrzec, by ją poznać. Przywołując w tym miejscu idee części młodego pokolenia, pełnego marzeń o dzisiejszym społeczeństwie możemy zadać sobie poważne pytanie o to, z czego jesteśmy w stanie zrezygnować i jaką cenę jesteśmy gotowi zapłacić za osiągnięcie prawdziwej wolności. Są to pytania, które możemy sobie zadawać każdego dnia, gdyż powoli wyzbywamy się tych sytuacji, w których mogliśmy się czuć prawdziwie wolnymi, czy też indywidualnie doświadczać takiej wolności, a wszystko to na rzecz lepszej obrony przed terroryzmem. Aby utrzymać typowe dla demokracji prawa narodu w rzeczywistości zmuszeni jesteśmy ograniczać naszą, wiele dla nas znaczącą, prywatność. To samo, choć w nieco inny sposób, dotyczy państw, które myślały, że wraz z obaleniem komunizmu osiągną wolność polityczną i prawo indywidualnej inicjatywy.

Popadły one jednak w spiralę ubóstwa, niewydolność wytwórczą tak, że powstało złudzenie, że poparcie dla przywrócenia komunizmu, oznaczałoby opowiedzenie się za przywróceniem instytucji

demokratycznych oraz za zapewnieniem chleba dla wszystkich, bez konieczności ponoszenia tego wysiłku, który jest ceną wolności.

Obecnie, w obliczu islamu coraz bardziej świadomego swej siły i wkraczającego na drogę, która może stać się niebezpieczna dla tej cywilizacji, którą tworzyliśmy przez wieki, musimy być bardziej zjednoczeni w obronnie naszej wolności i, bez urażania niczyich wyborów i wierzeń, domagać się większego respektu i poszanowania naszych racji.

Non è più tempo di guerra

Giustizia infinita è stato il grido di Bush. Vediamo di tradurlo in qualcosa di più comprensibile e realistico: lotta senza fine alla violenza cieca, alla violenza senza ragione. Ma quando l'attuazione di una violenza che porta alla morte ha ragione di essere? Quelle chi si chiamavano guerre sante non devono trovare più spazio sulla terra. È per questo che abbiamo cercato in Europa e nel mondo di sostituirle con il colloquio, con l'incontro, con la comprensione, con un ideale comune.

È stato il lavoro costante, difficile, a volte proseguito a strappi dagli anni del dopoguerra ad oggi perseguito dalle democrazie. Ci sembrava di essere arrivati a far comprendere questo modo di fare la politica anche a paesi civilmente meno avanzati.

Abbiamo creduto che il nostro modo di vivere che scommetteva sul lavoro, sul reddito, su un miglioramento materiale della vita potesse essere esportato senza condizioni. Nello stesso tempo abbiamo assistito meravigliati ad un volontariato che si è diffuso in ogni parte del mondo con la sola legge del sentimento di fratellanza e di una dedizione infinita.

Ne siamo ricambiati crudelmente, non solo guardando alle vittime di New York ma anche, come oggi, alla chiusura degli ospedali e alla cacciata dei medici occidentali dalla terra dei Talebani.

Oggi davanti a eventuali crimini del futuro, quel futuro che può essere domani, ci vengono richiesti nervi saldi, equilibrio, anche di parole, di giudizi, di non lasciarci invadere da una paura inutile e negativa per la conduzione di una vita normale, né d'altra parte cedere alla rabbia che ci permetterebbe piccole vendette personali.

Abbiamo scoperto qualche volto dei terroristi. Ce ne sono molti altri da aggiungere, ma non confondiamo un viso diverso dal nostro con quello di un potenziale delinquente. Qui sta la difficoltà di domani soprattutto

per i nostri giovani che rischiano di perdere la fiducia nel compagno, nel vicino, nell'amico con il quale andavano in discoteca. Dobbiamo allora aiutarli a ritrovare una proporzione agli ultimi avvenimenti, a collocarli in un mondo che continua ad andare avanti.

Il terrorismo nasce lontano nel tempo, ci sono stati attentati negli ultimi anni che dovevano essere considerati non casuali, ma facenti parte di un piano in ascesa. Non abbiamo voluto vedere, né sentire. Oggi, dice Bush davanti al Congresso, non possiamo negoziare, né discutere. E con ciò sembra rovesciare quel sistema che finora ha sostenuto il valore delle democrazie. Ma il terrorista è un nemico nascosto, può essere ovunque e vincerlo sarà un dovere di tutti i paesi della Nato, scegliendo ognuno il proprio posto nella lotta lunga e difficile.

Ma qualcosa potremmo cambiare anche noi senza tradire la nostra cultura: forse con il ritrovare l'importanza dei suoi valori basilari, come la ricerca della verità, il cammino verso l'uguaglianza, verso una maggiore giustizia, il desiderio di fratellanza umana, l'impegno per la libertà e il modo di avvicinarsi alle altre culture con la serietà di comprenderle. Essere forti nei nostri convincimenti, ma cercare di capire quelli degli altri.

Avremo forse bisogno di maggiore serietà nell'affrontare la nostra vita, meno superficialità, meno leggerezza nelle scelte e infine avere un progetto del nostro vivere pensato e portato avanti con sicurezza, non affrontato come se il nostro essere uomini fosse dato dal caso.

Czas wojny przeminął

Bezgraniczna sprawiedliwość była mottem wykrzykiwanym przez Busha. Spróbujmy przetłumaczyć to na coś bardziej zrozumiałego i rzeczywistego. Niekończąca się walka przeciwko ślepej przemocy, przeciwko bezzasadnej przemocy. Ale kiedy stosowanie przemocy, która prowadzi do śmierci, ma rację bytu? Te wojny, które

nazywano świętymi nie powinny mieć więcej miejsca na ziemi. To dlatego próbowaliśmy w Europie i na świecie zastąpić je dialogiem, spotkaniami, zrozumieniem, wspólną ideą.

Była to nieustająca, trudna praca na rzecz pokoju. Począwszy od lat powojennych, niekiedy postępowała anemicznie, podczas gdy obecnie realizowana jest przy zastosowaniu reguł demokracji. Wydawało nam się, że ten sposób prowadzenia polityki możemy uczynić bardziej przejrzystym również w państwach cywilizacyjnie słabiej rozwiniętych.

Wierzyliśmy, że nasz styl życia, który opierał się na pracy, dochodach, na poprawie materialnych warunków życia mógłby zostać bezwarunkowo rozpowszechniony. W tym samym czasie, pełni podziwu, byliśmy świadkami wolontariatu, który rozprzestrzenił się w każdej części świata i opierał się na poczuciu braterstwa i bezgranicznym poświęceniu.

W zamian za to doświadczamy okrucieństwa, tak w przypadku ofiar z Nowego Jorku, jak i dzisiaj, gdy na ziemi Talibów zamyka się szpitale i wypędza lekarzy z Zachodu.

Dzisiaj, w obliczu ewentualnych przyszłych zbrodni, które mogą nastąpić choćby jutro, wymaga się od nas stalowych nerwów, równowagi, tak w słowach, jak i w osądach. Wymaga się też byśmy nie pozwolili, aby ogarnął nas niepotrzebny, utrudniający życie strach, ale też byśmy nie popadali w złość, która prowadziłaby nas do drobnych, osobistych zemst.

Odkryliśmy pewne cechy terrorystów i z pewnością jest ich dużo więcej, ale na widok osoby o odmiennym od naszego wyglądzie nie możemy tej osoby od razu kojarzyć z terroryzmem i zbrodnią. W tym tkwi trudność dnia jutrzejszego. Dotyczy ona przede wszystkim naszej młodzieży, która ryzykuje utratę wiary w kolegę, sąsiada, przyjaciela, z którym chodziło się do dyskoteki. Musimy zatem pomóc młodzieży właściwie ustosunkować się i odnaleźć odpowiednie proporcje wobec ostatnich wydarzeń oraz uświadomić, że świat podąża naprzód.

Terroryzm sięga daleko w przeszłość. Zamachy z ostatnich lat muszą być

uznawane nie jako przypadkowe, lecz jako stanowiące część pewnego planu działania. Nie chcieliśmy tego dostrzec ani usłyszeć. Dziś, jak mówi Bush przed Kongresem, nie możemy negocjować ani dyskutować. Tym samym wydaje się podważać ten system, który dotąd podkreślał walory demokracji. Ale terrorysta jest ukrytym wrogiem, może być wszędzie i pokonanie go stanowi obowiązek wszystkich państw NATO, z których każde zajmuje własną pozycję w tej długiej i trudnej walce.

My również, nie zdradzając naszej kultury, możemy coś zmienić dzięki odnalezieniu znaczenia swych podstawowych walorów, takich jak: poszukiwanie prawdy, dążenie do równości, do większej sprawiedliwości, pragnienie braterstwa, zaangażowanie się na rzecz wolności i zbliżenia do innych kultur z powagą i zrozumieniem. Powinniśmy być silni w naszych własnych przekonaniach, ale też próbować zrozumieć poglądy innych.

Będziemy zapewne potrzebować większej dojrzałości w zmierzaniu się z naszym życiem. Mniej powierzchowności, mniej lekkomyślności w dokonywaniu wyborów i wreszcie być może będziemy odczuwać potrzebę posiadania planu naszego życia, realizowanego z pewnością, a nie tak, jakby nasze bycie człowiekiem było przypadkiem.

Cadono le statue, la storia si ripete

Mentre guardavo le statue di Saddam cadere tra le macerie della città, trascinate dalla rabbia di un popolo che trovava in questi atti un primo piccolo assaggio di libertà, ricordavo di aver già visto qualcosa di simile e pur immaginando il sollievo istintivo di questa gente che si sentiva per la prima volta libera dalle crudeltà del tiranno pensavo quanta strada densa di pericoli e di fatiche ancora l'aspetta.

“Tu, fascista?”, chiedeva per la strada un giovane soldato americano che ci aveva appena liberati dal nostro dittatore. “No”, rispondeva il passante impaurito. Non sapeva che quella del soldato d’America non era una minaccia, ma solo una curiosità perché fino allora non aveva trovato nessuno che rispondesse sì. Dove erano le “folle oceaniche” che avevano battuto le mani in piazza Venezia quando Mussolini comunicava con trionfo di avere dichiarato guerra? Quella guerra che avrebbe distrutto la nostra economia, messo a lutto le nostre donne, ucciso civili e anziani ed eliminato un intero esercito di giovani mandati senza difesa nella neve, senza equipaggiamento giusto nel deserto.

La storia si ripete tragicamente e sembra che a nulla serva l’esperienza di chi è vissuto prima di noi. Abbiamo già visto abbattere i simboli di un regime, i fasci scolpiti nella pietra, i busti nel bronzo. Ma ancora di più abbiamo visto di cosa è fatta la vendetta più povera e inutile, assistendo a quella danza macabra fatta di ingiurie e di atti incivili davanti al cadavere di un uomo che aveva già pagato con una caduta e una morte senza onore i peccati della sua vita. La rivolta, anche se comprensibile quando è già stata pagata da altri, è inutile.

Il dittatore nazista si era invece fatto giustizia da solo dopo aver trascinato in un corteo di orrori il suo paese e le genti che aveva sottomesso con la forza. Egli non troverà perdono.

Il grande dittatore russo era riuscito a impedire al suo popolo qualunque

progresso tenendolo sottomesso a dure regole ed a incredibili privazioni di ogni diritto civile e spegnendo anche ogni conforto religioso. Anche i suoi monumenti abbiamo visto cadere trascinati a terra dalle corde pesanti e distrutti con determinazione soprattutto nei paesi conquistati con la forza delle armi.

E come non ricordare le stragi commesse da Pol Pot? Chiunque priva l'uomo della sua libertà, prima o poi è obbligato a ricorrere alla violenza per restare al potere. Per tutti i dittatori non c'è via d'uscita se non quella della sconfitta o della morte.

I divani di seta, gli immensi lampadari di cristallo, le tende ricamate, i tappeti, ma anche gli oggetti di poco valore che ricordavano Saddam sono stati trasportati nelle povere case dove non c'è ancora né luce, né acqua. Sono piccole vendette personali che sembrano in questo momento giustificate, ma che domani quando si sarà riusciti a ripristinare la legge, quando l'ordine prenderà il posto della vendetta forse verranno considerati appropriazione indebita.

Prima di ogni cosa saranno da far conoscere le regole della democrazia, qui grande sconosciuta. Un popolo intero imparerà, anche sul fronte politico, in maniera diversa del nostro metro occidentale. E almeno questa volta noi dovremmo riuscire a non esportare, assieme al nostro rispetto per la libertà, quel materialismo e quella moralità spicciola che sempre arriva prima quando c'è un posto vuoto.

Upadają pomniki, historia powtarza się

Gdy patrzyłam, jak upadają pomniki Saddama, w gruzach miasta powłózione złością narodu, który w czynach odnajdował część smaku wolności, przypomniałam sobie, że już raz widziałam coś takiego i na widok instynktownej ulgi ludzi, którzy po raz pierwszy czuli się wolni od okrucieństwa tyrana myślałam, jaka pełna niebezpieczeństw i trudów czeka ich droga.

„Tyś faszysta?” - pytał na ulicy młody żołnierz amerykański, który właśnie, dopiero co uwolnił nas od naszego dyktatora. „Nie” - odpowiadał przestraszony przechodzień. Nie wiedział, że to nie była groźba żołnierza amerykańskiego, ale tylko zwykła ciekawość, ponieważ do tego momentu nie znalazł nikogo, kto odpowiedziałby twierdząco. Gdzie się podziały te tłumy, które były brawo na placu Weneckim, kiedy Mussolini ogłaszał z triumfem wypowiedzenie wojny? Tej wojny, która zniszczyła naszą ekonomię, pozostawiła w żałobie nasze kobiety, zabiła cywilów i starców, wyeliminowała całe wojsko młodych żołnierzy, którym przyszło walczyć bez odpowiedniego wyposażenia w śniegu i na pustyni.

Historia tragicznie się powtarza i wydaje się, że na nic przydaje się doświadczenie tych, którzy żyli przed nami. Widzieliśmy już obalanie symboli jednego reżimu, różgi faszystowskie wyryte w skale, popiersia z brązu, ale jeszcze dokładniej widzieliśmy, z czego powstaje zemsta ta najbardziej nędzna i niepotrzebna uczestnicząc w tym makabrycznym tańcu, powstałym z niesprawiedliwości aktów barbarzyńskich przed trupem człowieka, który już zapłacił swoim upadkiem i śmiercią bez honoru za grzechy swojego życia. Rewolta, nawet jeśli uzasadniona, kiedy już została spleciona przez innych, jest niepotrzebna.

Dyktator nazistowski sam już sobie wymierzył sprawiedliwość po tym, jak swój kraj i ludzi, których podporządkował sobie siłą, poprowadził w otchłań cierpienia i okrucieństwa. On nie odnajdzie już przebaczenia.

Wielkiemu dyktatorowi rosyjskiemu udało się przeszkodzić swojemu narodowi w jakimkolwiek rozwoju, podporządkowując go twardym regułom i pozbawiając jakichkolwiek praw obywatelskich, gasząc jakąkolwiek swobodę religijną. Również jego pomniki widzieliśmy powalane, ciągnięte po ziemi ciężkimi powozami i niszczone z determinacją głównie w krajach podbitych i podporządkowywanych siłą.

I jak tu nie pamiętać rzezi dokonanych przez Pol Pota? Ktokolwiek pozbawia człowieka jego wolności, prędzej czy później zmuszony jest chwycić za broń, by utrzymać się przy władzy. Dla wszystkich dyktatorów

nie ma drogi ucieczki, chyba że ta przez śmierć lub klęskę.

Aksamitne kanapy, olbrzymie kryształowe żyrandole, haftowane kotary, dywany, ale też rzeczy o małej wartości, które przypominały Saddama zostały przeniesione do biednych domów, gdzie nie ma jeszcze ani światła, ani wody. To są takie osobiste zemsty, które w tym momencie wydają się być usprawiedliwione, ale jutro, gdy uda się przywrócić prawo, kiedy porządek zajmie miejsce zemsty, być może będą uznane za akty zawłaszczenia.

Przede wszystkim najpierw będzie trzeba poznać reguły demokracji, tutaj zupełnie nieznanej. Cały naród jej się nauczy również na tle politycznym, w sposób inny niż nasza miara zachodnia. Przynajmniej tym razem musimy się powstrzymać przed rozpowszechnianiem, wraz z naszym szacunkiem dla wolności, tego materializmu i tej drobnej moralności, która zawsze pojawia się najpierw, kiedy jest puste miejsce.

Il mondo ha sete di gocce di pace

Come cristiani abbiamo perduto: così sembra guardando la carta del mondo straziata da conflitti, dal terrore, dalla violenza senza nome. E ancora: il dominio della forza è il tema dei nostri film, della maggior parte delle fiction trasmesse dalla televisione dove anche il modo di cantare canzoni, che forse hanno solo parole d'amore, appare ritmato e figurato dai cantanti come fossero sotto una bufera di violenze.

Alla fine della seconda guerra mondiale anch'io come tutti, andai per la strada gridando è finita, è finita e davvero credevo che la pace fosse scesa sulla terra per sempre. Ma pochi anni dopo si incominciò ad avere notizia delle torture e delle brutalità alle quali erano esposti i popoli della Russia bolscevica e quelli che erano passati sotto il dominio di Stalin. Nel mio ufficio alla Presidenza, dove per alcuni anni ho seguito mio padre, incominciavano a passare queste notizie benché ancora incerte e incerti di testimoni. La notte mi accadeva di non dormire pensando agli uomini e donne straziati nelle prigioni, offesi nella loro dignità e consumati dal dolore. Mi alzavo spaventata e la pace della quale finalmente potevo godere mi sembrava rubata. Finché, caduto il muro, ciò che conoscevamo per sentito dire fu niente rispetto alla verità così spoglia e triste che veniva rivelata.

Era ancora un mondo piccolo, ora abbiamo negli occhi le tragedie di un intero continente come l'Africa così frastagliata nei nuovi Paesi di cui non ci curiamo neppure di conoscere i confini. Noi che vestiamo i nostri bambini con gli abiti griffati perché non si sentano diversi dai loro amici evitiamo di guardare le foto, purtroppo rare, di quei bambini-soldato che della vita conoscono solo la violenza. Penso alla mia giovane amica Marta che va a cercarli nella foresta per dare loro un tetto dove dormire senza pretendere di insegnare niente se non di accettare il suo sorriso.

All'ora del silenzio, quando sento attorno a me la sicurezza di una casa,

di un letto comodo, di una luce sul tavolino mi chiedo se quella goccia d'acqua trasparente che Madre Teresa accettava di essere anche di fronte a un mare di fango, sia possibile anche per noi che abbiamo tanti desideri e così poca fede.

La lezione è che, pur accettando di vivere nel mondo, si può andare in cerca di gocce d'acqua pulita, una alla volta, senza impazienze e senza mai perdere la fiducia. Raccogliamo sulle nostre spiagge centinaia di immigrati stravolti dalla stanchezza, dalla fame, dalle umiliazioni imposte da giorni o da mesi su una piccola barca insicura. Buona parte di loro dovrà tornare da dove è partito perché non sappiamo guarire il male che così fuggono proprio lì dove nasce e permettiamo che pochi santi di cui non si conosceranno mai i nomi dividano la loro vita con questi poveri del mondo. Ed è sempre l'Europa, che fingiamo di credere unita, che non ha la forza morale per mettere in atto un reale progetto unitario ai sostanziali a questi popoli della fame.

Abbiamo dimenticato che il popolo americano ha salvato noi europei mettendo in atto il piano Marshall, che è stato il primo passo verso la nostra rinascita. Se non saremo capaci di coinvolgere nel nostro cammino verso il modo di migliorare la vita anche i Paesi dell'Africa, un certo tipo di povertà raggiungerà anche noi. Prima una povertà interiore e poi quella economica per le ragioni del mercato. Questo è uno dei grandi problemi cui la classe politica è costretta con urgenza ad affrontare.

Świat pragnie pokoju

Na końcu drugiej wojny światowej ja również, tak jak inni, szłam ulicą krzycząc: „skończyła się, to koniec” i naprawdę wierzyłam, że oto pokój zapanował na ziemi już na zawsze. Ale kilka lat później ponownie zaczęły do nas docierać informacje o torturach i o brutalności wyrządzanej narodom Rosji bolszewickiej i tym, którzy dostali się pod panowanie Stalina. Te wieści ze świata, choć

nie były jeszcze pewne i udowodnione, zaczęły docierać do mojego biura w Pałacu prezydenckim, gdzie przez kilka lat towarzyszyłam mojemu ojcu. Zdarzało mi się nie spać w nocy i rozmyślać o mężczyznach i kobietach zamkniętych w więzieniach, znieważonych i przeszytych bólem. Wstawałam przerażona a ten wyśniony pokój, którym mogłam się w końcu cieszyć wydawał mi się skradziony. Tak było do czasu, gdy upadł mur niewiadomych i uzmysłowiliśmy sobie, że to, o czym słyszeliśmy, jest niczym w porównaniu do objawionej prawdy, tak огоłoconej i smutnej.

Wciąż był to jeszcze mały świat, bo oto dziś oczom naszym jawią się tragedie całej Afryki, kontynentu pełnego nowych państw, wobec którego nie wysilamy się nawet by poznać jego wewnętrzne problemy. My, którzy ubieramy nasze dzieci w markowe ubrania, aby nie czuły się inne od swoich kolegów, unikamy fotografii tych dzieci – żołnierzy, które w życiu zaznały tylko przemocy. Myślę o mojej młodej przyjaciółce Marcie, która jedzie szukać ich w lasach, aby dać im dom – schronienie, w którym będą mogły spokojnie spać i nie dąży do tego, by nauczyć ich wiele ponad to, by akceptowały jej uśmiech.

W ciszy czuję wokół mnie bezpieczeństwo, jakie zapewnia mi dom, wygodne łóżko, lampka na stoliku i zadaje sobie pytanie, czy możliwe jest, abyśmy, śladem Matki Teresy, uwierzyli w istnienie kropli czystej wody, widząc przed sobą morze błota. My, mający tak wiele pragnień i tak mało wiary.

Lekcja z tego taka, że akceptując życie na tym świecie można podążać przez nie poszukując kropel czystej wody, raz po razie, bez zniecierpliwienia i bez utraty wiary. Do brzegów naszych plaż przybywają setki imigrantów wycieńczonych ze zmęczenia, głodu, upokorzeń, których doświadczali dniami lub miesiącami na małej, niestabilnej łodzi. Większość z nich będzie musiała wrócić tam skąd przybyła, ponieważ nie wiemy, jak zniszczyć zło w miejscu, w którym się ono rodzi i z którego tak wielu szuka ucieczki. Godzimy się na to, by nieliczne osoby, których imion nigdy nie poznamy, dzieliły swoje życie z biednymi tego świata. Wciąż też udajemy, że wierzymy w zjednoczenie Europy, której brakuje

siły moralnej, aby wdrożyć rzeczywisty, jednolity i konkretny projekt, wychodzący naprzeciw głodującej ludności.

Zapomnieliśmy, że naród amerykański wyzwolił nas Europejczyków wdrażając plan Marshalla, który był pierwszym krokiem w kierunku naszego odrodzenia. Jeśli nie będziemy w stanie włączyć państw Afryki do naszej drogi w kierunku polepszania życia, to określony rodzaj ubóstwa dosięgnie również i nas. Najpierw wewnętrzne ubóstwo a później to ekonomiczne, powodowane prawami rynku. Jest to jeden z wielkich problemów, z którym niezwłocznie zmierzyć się musi klasa polityczna.

Il telaio delle democrazie

“Se qualcuno venisse sorpreso mentre reca danno agli orti o a qualsiasi terreno o mentre asporta alberi...costui sia catturato e indicato come reo di tutte le malefatte, condannato ad una multa e in seguito sia bastonato in un giorno di mercato, da una porta alla porta più lontana e quindi immediatamente condotto al solito posto di giustizia dove venga bollato in fronte con tre bolli roventi di San Marco in modo tale che sia ben visibile, e in seguito prosciolto per il danno arrecato..” Loredano Leonardo, Doge di Venezia per grazia di Dio. Palazzo ducale 1505.

Se per le malefatte dei nostri tempi venissero bollati tutti i rei di delitti grandi e piccoli, i truffatori, gli imbrogliatori, i ladri anche quelli più o meno legalizzati da posizioni di prestigio, chissà quanti tra noi potrebbero andare a capo scoperto. In un clima dove l'incertezza è divenuta una realtà con la quale ci si deve confrontare ogni giorno anche il sospetto, pur non sostenuto da prove, trova larga strada tra la gente che sempre di più perde fiducia nell'autorità dello Stato. Basterebbe poco a far nascere la rivolta dei famosi benpensanti che infine sembrano chiedere solo un po' di sicurezza e di ordine, pronti a pagarla con una parte di libertà. Libertà e democrazia hanno bisogno di un serio controllo altrimenti si scivola verso quella dittatura che appare, da principio, migliore del disordine e dell'approssimazione. Anche la disaffezione verso la cosa pubblica è una cattiva strada sulla quale sembra ci stiamo incamminando.

Mi pare di sentire la voce di mio padre quando sotto le arcate della Basilica di Massenzio davanti al foro romano chiedeva: “Volete la Repubblica? Cioè vi sentite capaci di assumere su di voi, popolo italiano, tutta la responsabilità, tutto il maggior sacrificio, tutta la maggiore partecipazione che esige un regime che fa dipendere tutto, anche il capo dello Stato, dalla vostra personale decisione espressa con la scheda elettorale? Se rispondete sì, vuol dire che prendete impegno, solenne e

definitivo, per voi e per i vostri figli di avere consapevolezza che essa è cosa vostra e solo vostra, di dedicarvi ore quotidiane di interessamento o di lavoro... Se non c'è la convinzione personale, se non c'è il vostro impegno, la vostra maturata collaborazione, la Repubblica non diventa, o se viene sarà cosa imposta per suggestione o per miti di partito che non hanno nessun intrinseco con la forma dello Stato. Amici miei, se non riusciamo a stabilire l'onesta applicazione del metodo democratico allora il popolo italiano resterà sempre un minorenne e uno sfruttato, come gli schiavi rimasero schiavi, i liberti liberti ed i cittadini cittadini dello Stato romano, fosse questo retto da Repubblica o da Impero”.

Ancora troppi schiavi e troppi liberti vivono nella nostra società. Pochi hanno la consapevolezza che la cosa pubblica, di cui ci si lamenta che non funzioni correttamente, vi dedicano almeno il loro interessamento. Gli onesti spesso hanno lasciato il campo ai più scaltri perché è mancata una educazione a prediligere il campo comune piuttosto che il proprio interesse privato. Anche le dimissioni della Commissione, in campo europeo, ci devono ricordare che il trasferire i nostri guai nel calderone comune non ci esime da quella conoscenza e da quell'interesse politico che sono l'intelaiatura forte della nostra democrazia.

Ramy demokracji

„Jeżeli ktoś zostanie przyłapanym na nielegalnym wywozie drewna z lasu, na wyrządzaniu szkody w ogrodzie uprawnym, czy na jakimkolwiek terenie..., schwytany i uznany za winnego wszystkich szkód, ukarany zostanie grzywną a następnie wychłostany w dniu powszednim, przechodząc od jednej do drugiej bramy miast, aż do miejsca wymierzania sprawiedliwości, gdzie zostaną mu wypalone na czole trzy pieczęci Świętego Marka, w taki sposób, aby były dobrze widoczne i następnie zostanie uwolniony”. Loredano Leonardo, Doża Wenecji, ku chwale Boga. Pałac książęcy 1505 rok.

Gdyby tak, ze względu na błędy naszych czasów oblicza wszystkich króli,

którzy dopuścili się dużych i małych deliktów, ale też oszustów, krętaczy, złodziei, również tych mniej lub bardziej umocowanych ze względu na zajmowaną pozycję, miałyby zostać naznaczone na czołe w podobny sposób, kto wie, ilu z nas mogłoby chodzić ulicami z odkrytą głową. Atmosfera niepewności, stała się częścią rzeczywistości, z którą każdego dnia konfrontować się musi również podejrzany i która znajduje dogodny grunt pośród ludzi, coraz bardziej tracących wiarę w autorytet Państwa. Wystarczyłoby niewiele, aby wzniecić rewoltę znanych konformistów, którzy w końcu wydają się pragnąć jedynie odrobiny bezpieczeństwa i porządku, gotowi za to poświęcić część wolności. Wolność i demokracja potrzebują surowej kontroli – w przeciwnym razie będzie zmierzało się w kierunku tej dyktatury, która z założenia wydaje się lepsza od nieładu i anarchii. Niewłaściwą drogą, na którą zdajemy się wstępować, jest także zły stosunek do dobra wspólnego.

Odnoszę wrażenie, jakbym słyszała głos mojego ojca kiedy pod arkadami Bazyliki di Massenzio przed Forum Romanum pytał: „Chcecie Republiki? Czy zatem, jako naród włoski, czujecie się gotowi wziąć na siebie pełną odpowiedzialność, pełne poświęcenie, pełne uczestnictwo, którego wymaga ustrój, który uzależnia wszystko, łącznie z głową państwa, od waszej osobistej decyzji wyrażonej głosem wyborczym? Jeśli odpowiecie tak, to będzie to oznaczało, że przyjmujecie uroczyste i ostateczne zobowiązanie dla was i dla waszych dzieci, mając świadomość, że jest to waszym i tylko waszym zadaniem, by w dniach powszednich wykazywać się zaciekawieniem i pracowitością... Jeśli nie ma wewnętrznego, osobistego przekonania, jeśli nie ma waszego zaangażowania, waszej dojrzałej współpracy, nie dojdzie do powstania Republiki, a nawet jeśli powstanie to będzie narzuconą przez sugestie i działania partii, które nie mają istotnego znaczenia dla kształtu Państwa. Przyjaciele moi, jeśli nie będziemy potrafili uczciwie stosować metod demokratycznych to naród włoski zawsze będzie niedojrzały i wyzyskiwany. Tak, jak niegdyś niewolnicy pozostali niewolnikami, wyzwoleni wyzwolonymi a obywatele obywatelami państwa rzymskiego.”

Wciąż zbyt wielu jest w naszym społeczeństwie niewolników i zbyt

wielu wyzwolonych. Nieliczni mają świadomość, że państwo jako dobro wspólne, którego funkcjonowanie krytykujemy, wymaga przynajmniej naszego zainteresowania. Uczciwi często ustępowali miejsca bardziej sprytnym i przebiegłym dlatego, że brakowało wychowania w duchu przedkładania wspólnego interesu ponad własny, prywatny. Również dymisje Komisji w obszarze wspólnotowym, powinny nam przypominać o tym, że wrzucenie naszych kłopotów do wspólnego kotła nie zwalnia nas od tej świadomości i od tego interesu politycznego, które stanowią silne ramy naszej demokracji.

Da una guerra all'altra

Senza respiro. Finisce una guerra e ne incomincia un'altra anche se con motivazioni differenti: pulizia etnica o lotta per l'integrazione o difesa di una sperata libertà, è sempre la popolazione civile che infine subisce violenza. Non so cosa raccontarti ragazzo che mi guardi e vuoi che ti legga il giornale o meglio che ti dia una spiegazione comprensibile di tutte quelle parole messe in fila, ma che sembrano invece una sull'altra. Si sono appena acquistate le grida dei kosovari, che non hanno più eco tra noi, e così si dimentica che quella guerra non è stata mai vinta né perduta da nessuno, ma è rimasta a mezzo, senza punizioni esemplari tanto che potrebbe ancora vivere sotto le braci della vendetta. Ed ecco che dobbiamo guardare ad un mondo più lontano e poco conosciuto: Timor Est. Non so raccontarti nemmeno la storia di quest'isola, né la vita dei suoi abitanti se non quel poco che fanno vedere i bollettini dei viaggi turistici o il ricordo sbiadito di un antico colonialismo. Oggi i suoi abitanti partecipano da una parte o dall'altra ai massacri: trucidati, violentati, gettati in pasto ai pescecani. Ti avevamo detto ragazzo che la vita è bella, che richiede fantasia, che vuole la tua presenza attiva, pronta e che ti ripagherà in proporzione alla fiducia e al lavoro che tu le avrai dato. Ora come posso spiegarti questi titoli dei giornali che suscitano con tinte forti la peggiore immaginazione? E poi, sotto, gli articoli solo in cerca di colore: i soldati che partono, i caschi blu, il club della pace, ma niente altro. Nessuna ricerca sulle ragioni che hanno scatenato il peggio dell'animo umano e non certo in questi ultimi giorni. Sono azioni di guerra anche le esagerate polemiche, l'incapacità di discutere, di mediare, l'orgoglio e la ricerca del potere ad ogni costo, le ingiustizie e poi si arriva alle armi.

Timor, dove le onde arrivano quiete alle spiagge, dove anche tu vorresti sognare alla sera quando la sabbia conserva ancora il calore del sole e lasciarti bagnare dall'aria salata che ti respira vicino, oggi invece sentiresti le grida soffocate degli uomini gettati da altri uomini in bocca ai pescecani che attendono dove il mare è più oscuro. Non so dirti come si

muore, ma la paura deve essere più spaventosa del dolore che distrugge una vita in pochi attimi. E cosa penseranno gli autori di questo atto terrificante mentre gettano le loro vittime dall'alto delle loro banche? L'odio non ha limiti e questo spaventa anche per il futuro che forse sarà diverso nella tecnica di infierire sul nemico, ma certo non inferiore nella crudeltà. Si apre solo una speranza quando si vedono partire uomini armati ma per la pace. Questo esercito di cui fanno parte tante forze nazionali con il compito di mantenere l'ordine e possibilmente la calma nei passi infestati dalla violenza è ancora l'unica novità positiva del nostro tempo in tema di guerra.

Ma quella pace predicata a Gerusalemme duemila anni fa, quando diventerà realtà? In una quieta valle delle nostre Alpi, un parco naturale difende la grandiosità delle cime più alte. Le macchine posteggiano lontano. Si cammina in un silenzio che avvolge e spinge avanti leggero finché un senso di ebbrezza invade lo scalatore che forse morirà per raggiungere la vetta più alta. All'inizio del cammino, su una grande pietra dedicata ai caduti della montagna si legge: "Grandi sono le opere dell'Eterno, meravigliose per tutti quelli che si dilettono in esse" (Salmo 11,2). Alcuni hanno trovato la morte qui, c'è chi li considera eroi, chi vittime inutili. Essi conoscevano il prezzo che richiede la vita quando si mette in palio il coraggio, la vittoria sulle proprie incertezze, la gioia della conquista: affrontare la fatica e forse la morte, ma in vetta, nel posto più alto che si può raggiungere da soli.

Non fra i denti di un predatore del mare.

Od jednej wojny do kolejnej

Bez chwili wytchnienia. Kończy się jedna wojna i zaraz za nią, nawet jeśli z innych pobudek, rozpoczyna się kolejna: czystki etniczne bądź walki w imię integracji, czy też obrona wyśniewionej wolności. Tym, kto w rezultacie zawsze doświadcza cierpień, jest ludność cywilna. Nie wiem, co ci opowiedzieć chłopcze, który patrzysz na mnie

i chcesz, żebym przeczytała tobie gazetę albo też, żebym wyjaśniła ci w zrozumiały sposób wszystkie te słowa, które choć ułożone są wyraźnie w rzędzie, to wydają się nakładać na siebie. Dopiero co ucichły krzyki mieszkańców Kosowa, które przestały odbijać się echem. Zapomina się, iż tamta wojna nigdy nie została wygrana, ani też przegrana przez nikogo, ale pozostała w połowie, bez przykładnych kar, do tego stopnia, że mogłaby wciąż jeszcze żyć w ramionach zemsty. I tak oto musimy patrzeć na ten świat odległy i mało znany: Timor Wschodni. Nie jestem w stanie opowiedzieć ci choć historii tej wyspy, ani też o życiu jej mieszkańców, nic więcej niż tylko w zarysie i na podstawie tego, co wyczytać można w broszurach podróży turystycznych lub w oparciu o wyblakłą pamięć o dawnym kolonializmie. Dzisiaj mieszkańcy tej wyspy uczestniczą, po jednej lub drugiej stronie, w masakrach: wymordowani, gwałceni, rzucający na pożarcie rekinów. Powiedzieliśmy ci chłopcze, że życie jest piękne, że oczekuje od nas fantazji, że oczekuje twojej aktywnej obecności, gotowości i że zwróci to tobie proporcjonalnie do ufności i pracy, którymi je wypełnisz. Teraz jakże mam wytłumaczyć ci te nagłówki gazet, które mocą ostrych kolorów wywołują najgorsze wyobrażenia? Następnie, niżej, artykuły jedynie powierzchowne: wyjeżdżający żołnierze, niebieskie hełmy, klub pokoju i nic poza tym. Żadnych rozważań nad powodami, które uwolniły zło z duszy ludzkiej i to nie tylko w tych ostatnich dniach. Tym złem są działania wojenne, puste polemiki, niezdolność prowadzenia dyskusji, mediacji, duma i dążenie do władzy za wszelką cenę, niesprawiedliwości, aż w końcu chwyta się za broń.

Timor, gdzie fale spokojnie dobijają do brzegu, gdzie również ty pragnąłbyś rozmarzać się wieczorami, kiedy piasek wciąż jeszcze utrzymuje ciepło słonecznego dnia i zanurzyć się w słonym powietrzu, które cię otacza. Dzisiaj natomiast usłyszałbyś stłumione krzyki ludzi wrzucanych przez innych ludzi, w paszczę, czyhających w ciemności morza, rekinów. Nie umiem powiedzieć ci, jak to jest, gdy się umiera, ale strach musi być bardziej przerażający od bólu, który w ciągu kilku chwil niszczy życie. I co myślą autorzy tego przerażającego aktu, kiedy wyrzucają swoje ofiary z pokładu łodzi? Nienawiść nie zna granic i

to przeraża mając także na myśli przyszłe czasy, w których zapewne inna będzie technika znęcania się nad nieprzyjacielem, ale w których z pewnością nie będzie mniej okrucieństwa. Nadzieja pojawia się wówczas, gdy widzimy wyjeżdżających, uzbrojonych żołnierzy, którym przyświecają cele pokojowe. To wojsko, w skład którego wchodzi siły wielonarodowe, mające za zadanie utrzymanie porządku i w miarę możliwości również spokoju w państwach nękanych przemocą, w temacie wojny, stanowi jedyny pozytywny akcent naszych czasów.

Ale kiedy rzeczywistością stanie się ten pokój, zwiastowany dwa tysiące lat temu w Jeruzalem? W jednej ze spokojnych dolin naszych Alp, park naturalny osłania okazałości najwyższych szczytów. Nieopodal zaparkowane są samochody. Alpinista, który być może zginie by zdobyć najwyższy szczyt idzie w ciszy, która go otula i pcha lekko do przodu, aż po ogarniające uczucie odurzenia. Na początku drogi na wielkim kamieniu poświęconym ofiarom wspinaczki czytamy: „Wielkie są dzieła Pana, zdumiewające dla wszystkich tych, którzy się nimi rozkoszują” (Psalm 11,2). Niektórzy spotkali tutaj śmierć. Przez jednych postrzegani są jako bohaterowie, przez innych jako niepotrzebne ofiary. Znali oni cenę, jaką ustanawia życie, kiedy jako nagrodę wyznacza odwagę, zwycięstwo nad własnymi słabościami, radość ze zdobycia. Stawić czoła trudom, a być może również śmierci, ale na szczycie, w najwyższym położonym miejscu, jakiego można samemu dosięgnąć.

Nie w kłach morskiego drapieżnika.

Il Risorto e la pace

Pasqua. Per molti è solo una data da ricordare per programmare due giorni di vacanza. Il significato della parola, il ricordo di una voce che nell'infanzia ci aveva raccontato qualcosa di misterioso e di lucente come un lampo d'estate, si è velato di una cortina di fumo e i fatti sembrano aver perduto la loro consistenza per diventare fantasmi o sogni della mente.

Quei giovani che si autodistruggono per uccidere altra gente, non sanno di farlo su quel pezzetto di terra che fu la patria dell'Uomo dell'amore e della pace e che è stata chiamata per secoli con il nome di Terra Santa. E quegli eredi di Davide, il re che cantava le lodi del Signore, avanzano con i carri armati pensando di difendere un proprio diritto e di essere nel giusto. Anche Egli raccontava delle favole per farsi capire ed in pochi lo seguivano quando camminava a piedi scalzi all'ombra degli ulivi, delle palme e degli alberi di fico. Allora ci si uccideva con le spade.

Quale storia difficile a credersi quella di Gesù che sapendo la sua fine, conoscendo l'indifferenza, la cattiveria, l'ignoranza dei popoli in mezzo ai quali avrebbe passato trenta anni, accettava di affrontare questa avventura umana per amore. Anche allora diceva agli uomini che gli passavano vicino che la guerra non sarà vinta da chi si fa ragione usando la forza, ma da chi avrà convertito il proprio cuore alla pace. È possibile che la sua voce non abbia lasciato un eco tra le rovine dei castelli crociati, tra le dune del deserto, nelle sinagoghe, lungo le basi del tempio antico e nel silenzio delle moschee?

È passato così poco tempo, cosa sono duemila anni a confronto dell'età del nostro pianeta, e già abbiamo dimenticato. Continuiamo a parlare di pace, a gridarlo con diversi slogan nelle piazze e lungo le strade, ma pensiamo ai nostri diritti e dimentichiamo chi non ha voce perché muore di fame. La pace che invochiamo sembra un grido di guerra, ha il sapore delle vendette, il colore della sopraffazione. Nel nostro animo non vi è una disposizione alla pace interna ed esterna al nostro paese e

allora assistiamo come fossimo a teatro a quella guerra, non dichiarata, che ogni giorno due popoli si combattono senza cercarne seriamente la fine. Quella patria che il popolo ebraico ha ottenuto dopo infiniti anni di persecuzioni e di sacrifici non ha mai rappresentato un tranquillo paese dove finalmente si potesse trovare la desiderata quiete. E il mondo che ha territori immensi disabitati sta a guardare come si distruggono a vicenda due popoli, il palestinese e l'israeliano, contendendosi una striscia di terra che va dal mare fino al Giordano.

Intanto il terrorismo internazionale si avvale di giovani arabi, pachistani, afgani e altri per accendere di fanatismo religioso chi si dichiara disponibile a farsi esplodere per portare con più sicurezza la morte tra gente nell'impossibilità di difendersi. Un atto che si potrebbe descrivere come vile, se dietro non fosse sostenuto da una fede che promette pace e gioia eterna a chi lo compie. La vita di questi prescelti deve essere davvero priva di soddisfazioni, di interessi, di affetti se è così facile indurli ad uccidere con un atto che, per le conseguenze fisiche che comporta, non lascia neppure un ricordo tangibile per chi dovrà piangere sulla loro morte.

Ieri 125 feriti e 25 morti in un istante per una cena di Pasqua. Niente sembra più vero quanto le parole che la tradizione mette in bocca all'angelo sulla tomba di Gesù: "Egli è risorto, non è qui". Non è qui.

Zmartwychwstanie i pokój

Wielkanoc. Święta, które wielu z nas kojarzą się jedynie z koniecznością zaplanowania dwóch dni wakacji. Znaczenie słowa, wspomnienie tego głosu, który w dzieciństwie opowiadał nam o czymś tajemniczym i jasnym niczym blask lata, przysłonięte zostało zasłoną dymną i wydaje się, że fakty straciły swoją spoistość i przemieniły się w zjawy.

Młodzi, którzy wysadzają się w powietrze, aby zgładzić innych ludzi, nie wiedzą, że robią to na tym skrawku ziemi, który był ojczyzną człowieka

miłości i pokoju, oraz że przez wieki nazywana była ona mianem Świętej Ziemi. Następcy Dawida – króla, który śpiewał ku chwale Pana, uzbrojeni w czołgi myśla, że walczą i bronią własnych praw i że postępują słusznie. Również On, by być lepiej rozumianym, opowiadał baśnie i nieliczni za Nim podążali, gdy o bosych stopach przechadzał się w cieniu drzew oliwnych, palm i figowców. W tamtych czasach zabijało się szablami.

Jakże trudna do zrozumienia jest historia Chrystusa, który znając swe przeznaczenie, doświadczając obojętności, okrucieństwa oraz ignorancji ludzi, w otoczeniu których żył przez trzydzieści lat, zaakceptował swój los i przepełniony miłością wychodził mu naprzeciw. Także wtedy mówił przechodzącym blisko niego ludziom, że wojny nie wygra ten, kto broni swojej racji używając siły, ale ten, kto dla pokoju odmienia swoje serce. Czy możliwe, że Jego głos nie pozostawił echa pośród ruin zamków krzyżackich, pośród wydm pustyni, synagog, starożytnych świątyń i pośród ciszy cerkwi?

Tak mało czasu upłynęło, a my zdążyliśmy zapomnieć. Bo czym w porównaniu do wieku naszej planety jest dwa tysiące lat? Nie przestajemy mówić o pokoju, wykrzykiwać różne slogany na placach i ulicach. Tymczasem skupieni na własnych sprawach, zapominamy o tych, którzy nie mają głosu, bo umierają z głodu. Pokój, do którego się odwołujemy, wydaje się być przeszyty krzykiem wojny, ma smak zemsty i barwę uciemiężenia. W naszej duszy nie ma gotowości otwarcia się na wewnętrzny i zewnętrzny pokój naszego kraju, przez co, niczym w teatrze, uczestniczymy w tej niezdeklarowanej wojnie, którą codziennie toczą dwa narody, nie dążąc usilnie do jej zażegnania. Ojczyzna, którą naród hebrajski otrzymał po wielu latach prześladowań i poświęceń, nigdy nie była spokojnym miejscem, gdzie wreszcie można byłoby znaleźć upragniony pokój. Świat pełen olbrzymich, niezamieszkałych przez człowieka, terenów patrzy jak narody: palestyński i izraelski, wyniszczają się nawzajem, walcząc o pasmo ziemi, które biegnie od morza do Jordanii.

Co więcej, międzynarodowy terroryzm bazuje na młodych Arabach, Pakistańczykach, Afgańczykach i innych, którzy, by wzniecać fanatyzm

religijny, skłonni są wysadzić się w powietrze, aby tylko więcej bezbronnych ludzi poniosło pewną śmierć. Akt taki można by określić nikczemnym, gdyby nie fakt, że u swych źródeł ma wiarę obiecującą pokój i wieczną radość temu, kto go dokona. Życie tych wybrańców musi być doprawdy pozbawione satysfakcji, korzyści, uczuć, skoro skłonni są zabijać w akcie, który poprzez konsekwencje fizyczne, jakie za sobą pociąga, nie pozostawia nawet namacalnego wspomnienia tym, którzy będą opłakiwać ich śmierć.

Wczoraj, w porze Wieczerzy Wielkanocnej, w jednej chwili śmierć poniosło dwadzieścia pięć osób a sto dwadzieścia pięć zostało rannych. Nic już nie wydaje się tak prawdziwe jak słowa, które nad grobem Chrystusa wypowiada anioł: „Pan zmartwychwstał. Nie ma Go tu”. Nie ma Go tu.

Quando la moneta era già unica

Tra le folli promesse di Le Pen c'era anche quella di ritornare, in Francia, alla moneta nazionale. La moneta è sempre stata nell'antichità lo specchio della potenza o della povertà di uno Stato.

Non è la prima volta nella storia dei popoli che ci troviamo davanti ad una moneta unica. La rivista *Forcellenico* ci racconta con dovizia di notizie e di fotografie la storia della moneta greca. Nella vita della moneta antica il valore era determinato dal metallo di cui era formata contro quella moderna il cui valore è nominale. In passato, ma anche adesso, la moneta ha sempre documentato la prosperità o la povertà di un Paese, le difficoltà di fronte alle guerre mentre è segno di autonomia, di sovranità di uno Stato unico o di una unione di vari Stati.

Atene decise nel V secolo a.C. di mettersi a capo della lega «delica», la cui potenza era determinata dalla forte coesione di questa confederazione. Allo stesso modo erano sorte altre leghe monetarie e non solo nel mondo greco, ma in Sicilia, nella Magna Grecia e più tardi quell'unificazione politica condotta da Alessandro Magno esportò l'uso di un'unica moneta in tutti i territori occupati.

Un altro esempio di moneta unica ci viene con l'espandersi dell'Impero romano e poi di quello Bizantino, anche se queste unioni monetarie non furono conseguenza di volontà libera di popoli, ma di conquiste territoriali. Il «denario» d'argento fu la moneta del mondo unificato dai romani, mentre il «solido» fu la moneta d'oro ideata da Costantino e divenne la base dell'Impero bizantino. Carlo Magno nel 781 introdusse un sistema monetario basato sull'argento che resterà alla base della monetazione occidentale fino alla Rivoluzione francese. Ma a dimostrare che vicende politiche diverse danno luogo a monete differenziate stanno le vicende dei piccoli Stati italiani, anche quando l'emissione dell'«ecu

au soleil» lo scudo d'oro di Francia aveva contemporaneamente grande diffusione fino ad arrivare allo Stato pontificio con lo splendido conio che papa Paolo III affidò a Benvenuto Cellini.

E per seguire la storia della moneta unica dobbiamo arrivare al 1865 quando il Belgio, l'Italia, la Francia e la Grecia si accordarono per fissare una unità monetaria comune dando luogo alla Unione Latina, dove il franco aveva corso in tutto il territorio. La prima guerra Mondiale costrinse i vari Stati ad emettere una tale quantità di moneta che il tasso d'inflazione variò di Stato in Stato. L'Unione Latina non ebbe più ragione di esistere.

La moneta quindi nel corso dei secoli ebbe la tendenza ad uniformarsi per cui la nostra idea non è nuova, ma risponde ad una necessità non solo dal punto di vista economico ma diventa anche veicolo di una ideologia. Se anticamente si coniavano monete con l'effigie di chi aveva al momento in mano il potere oggi si richiede a chi vuol fare parte del mondo dell'euro una risposta ad un sistema politico che sia democratico e che rispetti la libertà. Dopo questa breve storia ci viene in mente chiedere dove si trova la raccolta numismatica che il re Vittorio Emanuele III lasciò in eredità al popolo italiano? Essa meriterebbe una mostra permanente.

Czasy jednolitej waluty

Pośród szalonych obietnic Le Pena pojawiła się też ta dotycząca przywrócenia we Francji narodowej waluty. Pieniądz był zawsze, od czasów starożytnych, odzwierciedleniem potęgi lub ubóstwa danego państwa.

Nie pierwszy raz w historii ludzkości wprowadzona została jednolita waluta. Czasopismo *Forcellenico* opisuje, z całym bogactwem informacji

i fotografii, historię greckiej monety. W czasach starożytnych wartość monety wyrażana była za pomocą kruszcu, z którego była ona wykonana, w przeciwieństwie do współczesnego pieniądza, którego wartość wyrażana jest poprzez nominal. Tak w przeszłości, jak i współcześnie pieniądz zawsze był świadectwem rozkwitu bądź niedostatku państwa. Odzwierciedlał trudności w obliczu wojny, autonomię oraz suwerenność danego, jednolitego państwa, bądź wspólnoty różnych państw.

W V wieku p.n.e. Ateny zdecydowane były podporządkować się lidze, której potęga przejawiała się w silnej spójności tej organizacji. W podobny sposób powstawały inne związki – unie monetarne, w wielkiej Grecji, na Sycylii, a także w czasach późniejszych, gdy przeprowadzone przez Aleksandra Wielkiego zjednoczenie polityczne rozpowszechniło użycie jednolitej monety na wszystkich podbitych terytoriach.

Kolejny przykład jednolitej monety, nawet jeśli ówczesne wspólnoty monetarne nie wynikały z wolnej woli narodów lecz były konsekwencją podbojów terytorialnych, pochodzi z czasów rozkwitu Imperium Rzymskiego, a następnie Bizantyjskiego. Pieniądz ze srebra był monetą ujednoliconą przez Rzymian, podczas gdy solid był monetą ze złota, zapoczątkowaną przez Konstantyna, która stała się podstawą Imperium Bizantyjskiego. W 781 roku Karol Wielki wprowadził, bazujący na srebrze, system monetarny, który utrzymał się na Zachodzie aż do rewolucji francuskiej. Lecz o tym, że odmienne wydarzenia polityczne dają początek różnym walutom, świadczą wydarzenia, jakie miały miejsce w poszczególnych państwach włoskich, jak i czasy, w których emisja «*écu au soleil*», francuskich złotych skudów, wraz z nadzwyczajnym tłoczniem do wybijania monet, powierzona Benvenuto Celliniemu przez papieża Pawła III, była popularna, aż do czasów państwa kościelnego.

Aby prześledzić historię jednolitej waluty, należy przywołać rok 1865, w którym Belgia, Włochy, Francja i Grecja zawarły porozumienie ustanawiające wspólną unię monetarną, dając tym samym początek Unii Łacińskiej, na terytorium której swój kurs miał frank. Pierwsza

wojna światowa zachęciła różne państwa do wprowadzenia na rynek takiej ilości pieniądza, że stopa inflacji znacząco zróżnicowała się w poszczególnych państwach. Tym samym Unia straciła rację bytu.

Zatem pieniądz, na przełomie wieków, miał tendencję do ujednolicania się, stąd też idea nasza nie jest nowa, lecz, odpowiadając potrzebom nie tylko ekonomicznym, staje się wehikułem pewnej ideologii. O ile niegdyś bito monety z wizerunkiem tego, kto dzierżył w danym czasie władzę, to dzisiaj pyta się o to, kto chce należeć do świata euro, będącego wyrazem systemu politycznego, który jest demokratyczny i który respektuje wolność. Po zwięźle przedstawionej historii nasuwa się pytanie o to, gdzie znajduje się numizmatyczny zbiór, który król Wiktor Emanuel III zostawił w dziedzictwie narodowi włoskiemu? Zbiór ten zasługiwałby, aby na stałe być eksponowany w muzeum.

I governi, la pace, le religioni

Fo un'amica, una cara dolce amica, colpita da qualche mese dal male del nostro secolo, il tumore. Oggi le cure mediche aiutano a sopravvivere, danno speranza di un miglioramento, ma ancora non possono garantire la guarigione. E un vivere sospeso nell'incubo e nell'incertezza.

“Io non sono credente”, dichiara tranquillamente quando si parla di religione, nascondendo la sua naturale bontà ed altruismo. Ma come fare a darle quella forza e quella certezza di una luce che riempirà la nostra esistenza dopo la morte se non accetta nemmeno la speranza? E del resto quale interesse dovrebbe provare per una fede che presenta, nella vita di ogni giorno sociale e politica, i credenti divisi in tante piccole fazioni in disaccordo su ogni cosa che non dia loro un profitto almeno di immagine. Ci si chiede quale è il posto del cristianesimo in queste battaglie che non hanno niente di eroico, né di serio se non l'aspetto di una difesa di poteri limitati nel numero e sempre in pericolo anche soltanto per qualche dichiarazione sprovveduta e fuori tempo.

Chi ha spento la voce di De Gasperi quando diceva: “Perché noi cristiani che crediamo con il salmista che la luce della faccia, del Signore è stampata dentro di noi, dovremmo far ricorso ai lumi di altre ideologie per imboccare la via giusta?”

Dove dire a questa amica di andare a cercare i cristiani se le loro chiese, salvo nell'assemblea domenicale, sono sempre vuote ed è tanto difficile trovare un sacerdote che abbia il tempo di ascoltare. Dove andare a cercare la pace delle famiglie ora che le più giovani, ma anche quelle che hanno consumato anni di matrimonio, si separano tanto facilmente con ragioni che avrebbero solo bisogno di un po' di umiltà e di pazienza per far rivivere quella promessa: “Nella buona e nella cattiva fortuna”. Ma quale fortuna, non certo la lotteria di capodanno, né quella offerta con tanta disinvoltura dai media: valanghe di milioni rovesciate su

gente impreparata che li spenderà nel modo peggiore. Soldi che si fanno balenare ogni sera dalle reti della televisione, speranze gettate nelle nostre case dove è sempre più difficile abbinare il denaro al lavoro, il guadagno all'impegno, ma lasciato piuttosto a quella figura bendata che ci viene presentata come l'unica possibilità di felicità per il nostro futuro. Quando si parla di cattiva fortuna si intende invece ricordare come si incontrino nella vita difficoltà reali, ma anche solo differenze di carattere che vanno vagliate, mediate e non distrutte nella fretta di una soluzione radicale.

Dove mandarla a cercare la pace quando i governi ai quali partecipano anche coloro che si dichiarano cristiani, inviano aiuti ai popoli chiusi nella morsa della fame, ma contemporaneamente fingono di non sapere che le aziende vendono loro le armi e non cercano di fermare questo mercato di morte? Un prete missionario un giorno già lontano, le raccontò la sua vita in mezzo alla povertà dell'Amazzonia. La sua foto con in braccio due bambini della foresta è l'unica immagine cristiana che adorna la stanza della mia giovane amica.

Ma c'è per noi un'altra immagine da ricordare: quella di piazza San Pietro quando due sere fa si è aperta l'Assemblea delle religioni, dove si è cercato nella preghiera comune un motivo di solidarietà. Piccole fiaccole si accendevano, mentre scendeva il buio, nelle mani di una folla silenziosa e attenta, dove ogni fede religiosa era accettata e accolta nella speranza di trovare nell'invisibile Padre comune il premio della pace per il mondo intero.

Rządy, pokój, religie

*M*am przyjaciółkę, drogą mi, ukochaną przyjaciółkę, którą dosięgnęło zło naszego wieku – nowotwór. Dzisiaj opieka medyczna pomaga w przetrwaniu dając nadzieję na polepszenie stanu zdrowia, ale wciąż nie może zagwarantować wyzdrowienia. Jest to życie w zawieszeniu i niepewności.

„Nie jestem wierząca”, oświadcza spokojnym głosem, gdy rozmawiamy o religii, ukrywając swoją naturalną dobroć i altruizm. Ale jak sprawić by zstąpiła na nią ta siła i pewność, że po śmierci egzystencję naszą wypełni światło, skoro nie akceptuje nawet nadziei? Zresztą, czego musiałaby doświadczyć wyznając wiarę, skoro w codziennym życiu społecznym i politycznym obserwuje się wierzących podzielonych na wiele małych frakcji spierających się ze sobą o każdą rzecz, która miałaby przynieść choćby nawet niepewną korzyść. Pyta się nas, jakie jest miejsce chrześcijaństwa w tych bataliach, które nie mają w sobie za grosz heroizmu i powagi, lecz jedynie polegają na obronie słabnącej władzy, która zawsze, choćby tylko ze względu na kilka wypalonych i przestarzałych deklaracji, narażona jest na upadek.

Kto zagłuszał słowa De Gasperiego, kiedy mówił: „Dlaczego my chrześcijanie, którzy wraz z osobą piszącą psalmy wierzymy, że światło oblicza Boga odbija się w nas, mielibyśmy się odwoływać do światła innych ideologii, aby obrać właściwą drogę?”

Jak wesprzeć tę przyjaciółkę w poszukiwaniu chrześcijan, skoro ich kościoły, z wyjątkiem zgromadzeń niedzielnych, są zawsze puste i tak trudno jest znaleźć księdza, który miałby czas nas wysłuchać? Gdzie udać się w poszukiwaniu harmonii w rodzinach, gdy młodzi, ale również ci, którzy przeżyli lata małżeństwa, rozstają się tak łatwo, choć aby wskrzesić daną obietnicę: „w szczęściu i w niedoli”, wystarczyłyby jedynie odrobinę pokory i cierpliwości. Z pewnością nie chodzi o trwanie w szczęściu podczas sylwestrowej loterii ani podczas konkursów organizowanych przez media, które powodują, że lawiny pieniędzy niespodziewanie spadają na nieprzygotowanych do tego ludzi, którzy nie potrafią spożytkować ich we właściwy sposób. Pieniądze, które migoczą każdego wieczoru w stacjach telewizyjnych, nadzieje rzucone do naszych domów, gdzie coraz trudniej jest zestawić pieniądź z pracą, zarobek z wysiłkiem sprawiają, że mamy mylne wyobrażenie o sposobie osiągnięcia szczęścia w przyszłości. Mówiąc natomiast o nieszczęściu mamy na myśli czasem tylko różnice w charakterach, ale też i prawdziwe trudy życia, którym wychodzi się naprzeciw, rozważa się i rozwiązuje, a nie tylko eliminuje w pośpiechu radykalnych rozwiązań.

Gdzie skierować przyjaciółkę w poszukiwaniu pokoju skoro rządy, w których uczestniczą również ci, którzy deklarują się chrześcijanami udzielają pomocy narodom zamkniętym w imadle głodu, a z drugiej strony równocześnie przymykają oczy na firmy sprzedające im broń. Nie próbują powstrzymać tego handlu splamionego krwią i zatrzymać tego rynku śmierci? Pewnego dnia któryś z misjonarzy opowiedział jej o swoim życiu spędzonym pośrodku nędzy Amazonii. Jego zdjęcie, na którym trzyma na rękach dwoje dzieci z lasu, jest jedynym świadectwem chrześcijaństwa, które zdobi pokój mojej młodej przyjaciółki.

Ale pozostaje nam jeszcze pamiętać o innym świadectwie – tym z placu świętego Piotra, kiedy dwa wieczory wcześniej otwarto zgromadzenie religijne, poszukując we wspólnej modlitwie powodów solidarności. Gdy zapadał zmrok w rękach milczącego i baczego tłumu zapalały się małe pochodnie. Każda religia była akceptowana i stanowiła element nadziei na to, że niewidzialny, wspólny Bóg Ojciec zaprowadzi pokój na całym świecie.

Le guerre d'Africa e le colpe dell'oblio

Non c'è pace nel continente dimenticato: l'Africa. Nel triste panorama di guerre non dichiarate, ma combattute con determinazione e ferocia fra etnie dello stesso Paese, abbiamo sotto gli occhi gli ultimi conflitti di cui si ha notizia.

In Liberia, dove sembrava che la Croce Rossa fosse riuscita a occuparsi dei 100 mila profughi che si erano riversati su Monrovia, certi della promessa tregua nella lotta tra le forze del presidente e i ribelli del movimento per la democrazia, ci si è ritrovati invece in mezzo alla ripresa del conflitto. La fame, le malattie, l'espandersi dell'Aids rendono ancor più cupo il panorama per il futuro di questa gente dove, nei 13 anni di guerra civile, era diventata cosa comune arruolare dodicenni.

Un altro conflitto che ha ripreso vita in questi giorni è quello della Costa d'Avorio, dove viveva da tempo un contrasto tra i ribelli musulmani e le forze del presidente. Il rifiuto del piano di pace a suo tempo proposto dalle Nazioni Unite e dalla Francia (che ha mantenuto suoi interessi e un contingente militare nella zona) ogni tanto riaffiora con la colorazione religiosa degli islamici nei confronti dei cristiani. Il cruento contrasto, iniziato ancora nel 1990 con il governo musulmano, ha trasformato la guerra civile vecchia di trent'anni in una *jihad* contro i cristiani e gli animisti, costretti a schierarsi con i ribelli.

Altra storia è quella della Nigeria dove, malgrado la grande ricchezza del petrolio che potrebbe sollevare le condizioni della popolazione, si vive una guerra non dichiarata sempre tra cristiani e musulmani.

Continuando questa processione di dolore, di cui si parla così poco nella nostra società, ha un primo posto anche l'Uganda, dove una setta che si autodefinisce evangelica ha alimentato una guerra civile e rapito

10.000 bambini usati sotto l'effetto di droga, per mettere a punto il suo proposito di uccidere tutti i cattolici del Paese.

Se poi si desiderasse viaggiare per conoscere questo vario e meraviglioso continente che possiede una natura capace di lasciare nostalgia in chi l'ha conosciuta, allora consultando le agenzie di viaggio si vedrà quanta prudenza e quanta attenzione siano necessarie per attraversarlo. A secondo dei Paesi che vogliamo vedere, ci vengono suggerite queste minime attenzioni: attenti alle mine antiuomo, non fare escursioni in zone desertiche, non bagnarsi nei corsi d'acqua per non contrarre malattie endemiche, e poi si chiede di fare attenzione per la mancanza di strutture di assistenza in varie zone dell'interno, né di dimenticare il banditismo sulle strade, per cui è meglio viaggiare solo nelle ore del giorno.

Si consiglia quasi sempre di non allontanarsi dai centri abitati, di usare le strade dove è libera la circolazione degli stranieri (per le altre in alcuni Paesi è necessario procurarsi un permesso). Occasionalmente casi di rapine a mano armata vengono evidenziati anche in zone residenziali o negli aeroporti. Tra le cose particolari si consiglia nei Paesi musulmani di non rivolgere mai la parola alle donne nella pubblica via.

Queste note naturalmente non vogliono descrivere una situazione comune a tutti i Paesi africani, ma danno un cenno sulla difficile situazione di questo continente che davvero abbiamo dimenticato nella sua miseria materiale e morale. Di tutto questo non so come renderemo conto alle generazioni future, alle quali lasciamo una difficile eredità.

Wojny Afryki i winy zapomnienia

Nie ma pokoju na zapomnianym kontynencie Afryki. W smutnej panoramie niewypowiedzianych wojen, toczonych z determinacją i okrucieństwem między wspólnotami etnicznymi tego samego państwa, mamy przed oczami ostatnie konflikty,

o których dowiadujemy się z publikowanych wiadomości.

Wydawało się, że w Liberii Czerwony Krzyż zdoła w jakiś sposób pomóc stu tysiącom uchodźców, którzy pewni obiecanego zawieszenia broni w walce między siłami prezydenta i rebeliantami ruchu na rzecz demokracji, przybyli tłumnie do Monrowii, gdzie zamiast odnaleźć pokój znaleźli się pośrodku wznowionego konfliktu. Głód, choroby, rozprzestrzenianie się AIDS czynią jeszcze bardziej posępną wizję przyszłości tych ludzi, u których w ciągu trzynastu lat wojny domowej stało się rzeczą naturalną zaciąganie do wojska dwunastolatków.

Innym konfliktem, który odżył w ostatnich dniach, jest ten z Costa d'Avorio, gdzie od dawna istniał spór między muzułmańskimi rebeliantami i siłami prezydenta. Odrzucenie planu pokoju, zaproponowanego w pewnym czasie przez Narody Zjednoczone i przez Francję (która kierowała się własnym interesem i utrzymywała kontyngent wojskowy w okolicy), co jakiś czas daje o sobie znać na tle religijnych konfrontacji islamistów i chrześcijan. Rozpoczęty jeszcze w 1990 roku krwawy konflikt z rządem muzułmańskim przeobraził trwającą od trzydziestu lat wojnę domową w *dżihad* przeciwko chrześcijanom i animistom, zmuszonym do opowiedzenia się przeciwko rebeliantom.

Innym przykładem jest Nigeria, gdzie pomimo wielkiego bogactwa złóż ropy naftowej, które mogłyby polepszyć warunki życia narodu, żyje się pośród odwiecznych, niewypowiedzianych wojen zawsze między chrześcijanami i muzułmanami.

Kontynuując tę procesję bólu, o którym tak mało mówi się w naszym społeczeństwie, nie można pominąć Ugandy, gdzie sekta, która określa się mianem ewangelickiej, podsycala wojnę domową. Sekta ta porwała dziesięć tysięcy dzieci, aby pod wpływem środków odurzających wykorzystywać je dla zrealizowania swego planu zgładzenia wszystkich katolików w kraju.

Gdybyśmy zapragnęli podróżować, by poznać ten różnorodny i cudowny

kontynent, którego bogactwo natury wzbudza uczucie nostalgii, to w biurach podróży zostaniemy poinformowani o tym, jak wiele uwagi i środków ostrożności należy dochować, by się tam udać. W zależności od tego, jakie państwa chcemy zwiedzić, zalecane są nam podstawowe środki ostrożności: uważajcie na miny przeciwpiechotne, nie wybierajcie się na obszary pustynne, nie myjcie się w ujęciach wodnych, aby nie nabawić się chorób endemicznych. Następnie zwraca się nam uwagę na brak struktur służb ratowniczych w różnych rejonach kraju oraz na to by nie zapominać o wandalizmie ulicznym, przez co lepiej jest podróżować za dnia.

Prawie zawsze zaleca się, aby nie oddalać się od zamieszkałych centrów, wybierać drogi otwarte dla cudzoziemców (na pozostałych, w niektórych państwach, wymagane jest posiadanie zezwolenia). Przypadki napadów rabunkowych z bronią w ręku odnotowywane są również na obszarach zamieszkałych i na lotniskach. W państwach muzułmańskich doradza się w szczególności, aby nigdy nie odzywać się do kobiet w miejscu publicznym.

Uwagi te naturalnie nie oznaczają, że tak samo jest we wszystkich państwach afrykańskich, ale są świadectwem ciężkiej sytuacji kontynentu, o którego nędzy materialnej i moralnej naprawdę zapomnieliśmy. Nie wiem, jak uświadomimy to wszystko przyszłym pokoleniom, którym pozostawiamy tak trudne dziedzictwo.

La pace non arriva in elicottero

Ma che fastidio questo elicottero che volteggia sopra di noi. Non si può chiedere che si allontanì? Non è possibile fare una ripresa televisiva con questo rumore, protestava la regista di un pezzo che doveva andare in onda il giorno seguente. Aspettiamo un po', forse va via, dissero gli studenti universitari che erano stati chiamati a rispondere ad alcune domande sul futuro dell'Europa. "Cosa ne pensate, quanto il problema vi interessa, come vedete l'impegno di tanti Paesi differenti tra loro e come sarà il vostro cammino in un contesto europeo ancora da definire con precisione anche nei suoi confini? Queste dovevano essere le domande rivolte ai giovani presenti, una decina, disposti a dare una loro opinione anche se erano certi che una giovane Europa, cioè una Europa di giovani potrebbe battere in velocità questa Europa degli adulti che cammina zoppicando quasi contro voglia, come obbligata ad avanzare, ma senza una vera chiarezza ed una precisa volontà comune.

"Cerchiamo di eliminare questo rumore, vi prego, non è normale che un elicottero continui a girare qui sopra". Eravamo sulla terrazza del Campidoglio. Un posto incantevole aperto a tutti, ma che pochi conoscono. Roma con le sue cupole, i campanili, le torri sorgeva dal basso a riempire l'orizzonte e sembrava lievitare in quel tramonto anticipato da nuvole grigie pronte a piovere. Vista da questa altezza l'umanità che passava di sotto, chiusa nelle proprie macchine, sembrava poca cosa. Qui tutto riprendeva la propria proporzione, un equilibrio diverso tra gli uomini di questo giorno e quelli della storia che tra archi e statue sembravano ricomparire con gli antichi eserciti, le grida di vittoria e le suppliche di chi chiedeva salva la vita. È un posto dove si può sognare. Ma il rumore spiacevole dell'elicottero, continuo e insistente come quello di una zanzara, trascinava il sogno fino a sparire nella rabbia e nella nostra chiara impotenza. Ma a chi apparteneva quell'elicottero? Forse la polizia sorvegliava l'andamento della città. Si provò a telefonare al

Comune, alla sala stampa del Campidoglio, alla polizia e finalmente la risposta fu che si trattava di un giro panoramico offerto al presidente d'Israele in visita a Roma. Ancora Israele nel nostro destino e nel nostro cielo. Israele creata dal dolore dei profughi d'Europa, fuggita alle persecuzioni, agli atti d'inciviltà e ai soprusi sull'anima e sui corpi dei suoi figli.

Quale Europa costruirete ragazzi? Noi spaventati dagli orrori che la nostra generazione aveva messo in atto, abbiamo come riparazione quasi contro noi stessi, immaginato di costringere entro leggi e scadenze precise l'unione di una patria comune chiamata Europa. Il primo obiettivo era la pace tra i nostri Paesi, la prima rivoluzione fu un programma di grande avvenire per migliorare la vita materiale dei nostri popoli e per uno scambio più vivace della nostra comune cultura che è la base irrinunciabile della civiltà europea. Ora voi giovani a questo antico sogno dovete aggiungere prospettive più vaste senza mai dimenticare che nella civiltà europea ha un suo posto irrinunciabile il cristianesimo. Esso ci impone la tolleranza e l'ascolto di chi segue altre credenze religiose senza però dimenticare che in alcune di esse non vi è distinzione tra fede e via politica. Il vostro compito negli anni che verranno non è facile: importante è non dimenticare i propri principi e non scambiare la propria identità per situazioni di sola convenienza.

Pokój nie przylatuje helikopterem

„**A**leż irytujący ten helikopter, który krąży nad nami. Nie można sprawić, żeby się oddalił? Nie jest możliwe zrealizowanie nagrania telewizyjnego w takim hałasie”, protestował reżyser odcinka programu, który miał być wyemitowany następnego dnia. „Poczekajmy jeszcze trochę, może odleci”, mówili studenci, którzy mieli udzielić odpowiedzi na niektóre pytania dotyczące przyszłości Europy. „Co o niej myślicie, jak bardzo was interesuje, jak postrzegacie zaangażowanie wielu tak zróżnicowanych państw i

jaką obierzecie drogę w kontekście europejskim?” Pytania te celowo skierowano do około dziesięciu osób, młodzieży gotowej wyrazić swoją opinię, nawet jeśli byli pewni, że młoda Europa, a zatem Europa młodych, mogłaby z impetem wyjść naprzeciw Europie dorosłych, która podąża naprzód kulejąc, jakby niechętnie, jakby zmuszona, bez entuzjazmu i wyraźnej wspólnej woli.

„Postarajmy się wyeliminować ten hałas, proszę was, to nienormalne, że ten helikopter wciąż tak nad nami krąży”. Byliśmy na tarasie Kapitolu – miejsca czarującego i otwartego dla wszystkich, a jednak znanego nielicznym. Rzym ze swoimi kopułami, dzwonniami, wieżami wznoszącymi się ku niebu, wypełniającymi horyzont, jakby unoszący się na tle zachodu słońca, przysłanianego przez szare, deszczowe chmury. Ludzkość widziana z tej wysokości, przemieszczający się w oddali i zamknięci we własnych samochodach ludzie, wydaje się rzeczą małą. Tutaj wszystko odzyskuje swoje proporcje, wieloznaczną równowagę, tak odmienną dla ludzi współczesnych i starożytnych, tak jakby między pomniki i łuki powrócili żołnierze, jakby wznosiły się okrzyki zwycięstwa i pokorne prośby o darowanie życia. To jest miejsce, w którym można się rozmarzyć. Jednak ten dokuczliwy, nieustający hałas helikoptera, natarczywy jak brzęczenie komara, przerywał marzenie i oddalał się pozostawiając nas pogrążonych w złości i niemocy. Ale do kogo należał ten helikopter? Może policja nadzorowała porządek w mieście? Próbowaliśmy zadzwonić do gminy, do władz Kapitolu i na policję, by w końcu dowiedzieć się, że była to podniebna podróż, którą odbywał prezydent Izraela podczas wizyty w Rzymie. Izrael wciąż obecny na drodze przeznaczenia i na naszym niebie. Izrael naznaczony cierpieniem wygnańców z Europy, zbiegłych przed prześladowaniem, aktami barbarzyństwa i przed nadużyciami dusz i ciał swoich dzieci.

Jaką Europę tworzycie młodzi? My przestraszeni okropnościami, których dokonało nasze pokolenie, w odpowiedzi, niczym przeciwko samym sobie, postanowiliśmy skreślać się prawami i sztywnymi terminami ustanawiając Unię – wspólną ojczyznę o nazwie Europa. Pierwszym celem był pokój między naszymi państwami, pierwsza rewolucja była

wielkim wydarzeniem mającym poprawić warunki bytowe naszych narodów i ożywić wspólną wymianę kulturową, która niezaprzeczalnie stanowi podstawę cywilizacji europejskiej. Teraz wy młodzi, musicie wzbogacić to antyczne marzenie o szerokie perspektywy, nie zapominając o niepodważalnej roli chrześcijaństwa w cywilizacji europejskiej. To wymaga od nas tolerancji i szacunku wobec wyznających inne religie. Należy jednak pamiętać, że w niektórych religiach nie ma rozróżnienia między wiarą a polityką. Rola, jaką musicie odegrać w przyszłości, nie jest łatwa. Najważniejsze jest to, aby nie zapomnieć o własnych zasadach i nie wyzbyć się własnej tożsamości na rzecz tego tylko co przynosi korzyść.



Źródło: Fundacja Alcide De Gasperi w Rzymie



Źródło: prywatne archiwum Marii Romany De Gasperi



Źródło:

Archiwum Wyższej Szkoły Gospodarki Euroregionalnej
im. Alcide De Gasperi w Józefowie.
Antonio Muolo.



Spis treści

Noi, deboli di cuore e memoria	9
My, słabi sercem i pamięcią.....	10
Sogno americano o incubo del mondo?.....	12
Sen o Ameryce czy światowy koszmar?	13
Quell'<<ora>> di solidarietà.....	16
Ta chwila solidarności.....	18
Democrazia, una fede che non va imposta	20
Wiara w demokrację, której nie można narzucić	21
E se facessimo la pace?	24
A gdybyśmy zaprowadzili pokój?.....	26
Archeologia della pace	28
Archeologia pokoju.....	29
Napoleone, un film fra guerra e libertà	32
Napoleon, film między wojną i wolnością	33
Dalla bomba l'utopia di pace	36
Bomby a złudzenie pokoju.....	37
Un'Europa ancora a meta.....	40
Europa wciąż podzielona	41
Decenni di pace in mezzo a guerre e conflitti	44
Dekady pokoju pośród wojen i konfliktów.....	45
Democrazia e vita.....	48
Demokracja i życie	49
Va veloce il secolo dell'unità	52
Czas zjednoczenia nadchodzi szybko	53
Libertà, un bene prezioso da difendere	56
Wolność – cenne dobro, które trzeba chronić.....	57
Non è più tempo di guerra.....	60
Czas wojny przeminął.....	61
Cadono le statue, la storia si ripete	64
Upadają pomniki, historia powtarza się	65
Il mondo ha sete di gocce di pace	68

Świat pragnie pokoju.....	69
Il telaio delle democrazie	72
Ramy demokracji	73
Da una guerra all'altra	76
Od jednej wojny do kolejnej	77
Il Risorto e la pace.....	80
Zmartwychwstanie i pokój.....	81
Quando la moneta era già unica.....	84
Czasy jednolitej waluty.....	85
I governi, la pace, le religioni	88
Rządy, pokój, religie	89
Le guerre d'Africa e le colpe dell'oblio.....	92
Wojny Afryki i winy zapomnienia	93
La pace non arriva in elicottero	96
Pokój nie przylatuje helikopterem.....	97